Nr. 101. Lwów — Piątek dnia 2 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie [illegible]

Dziś: św. Zygmunta Kr. | Jana st.-piczarn. — Jutro: Znal. ś. Krzyża | Teodora Trych.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 47 — Zachód „ 7 m. 8
Długość dnia godzin 14 minut 15 — Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Rezultat wyborów we Francyi.

Wybory francuskie dają sposobność do kilku ogólnych uwag. Sądzimy, że szczegóły walki o mandaty nie interesują naszej publiczności i że zatem zupełnie dla niej dość tych wiadomości, jakie znajdowały się w telegramach o tem, ilu deputowanych będzie prawdopodobnie liczyło każde z kilkunastu stronnictw. Ale ogólny rzut oka na wybory z zamiarem pochwycenia tylko tego, co ma względnie stałe znaczenie społeczne, będzie pożyteczny i dla nas, ponieważ wszelkie prądy ideowe otrzymujemy z zachodu. Przedewszystkiem tedy musimy zaznaczyć, że koalicya tych stronnictw, które od rewizyi procesu Dreyfusa stoją na czele republiki, zdobyła większość, ponazywała swych pokonanych przeciwników demagogią. Za paryskimi dziennikami tej koalicyi powtarzają owe wszelkie liberalne pisma niemieckie i austryackie, zatem jest to tytuł jakby już ustalony i nadany po pewnej rozwadze tym partyom politycznym we Francyi, które zawsze dotąd uważano za konserwatywne, monarchiczne i katolickie. Sam wyraz „demagogia" szanowany dotąd przez radykalizm [illegible] ctwo nad ludem, nabrał teraz w ich ustach pogardliwego znaczenia. Nic się nie zmieniło, tylko role: dawni demagogowie poczuli się silnymi panami położenia i wnet się uznali arystokratami, a tych pokonanych, których zwalczali za arystokratyzm, zaraz mianowali demagogami. Jest to fakt godny zanotowania. Jeżeli dalej pójdzie w tym kierunku, to za lat kilkanaście jakiś cezar francuski, otoczony radykalnymi arystokratami: Brissonem, Reinachem, Vivianim, Jaurèsem i t. d. będzie deptał po [illegible] z ludzi, których dawniej nazywano szlachtą i duchowieństwem. Oto i wszystko. Idee nie mają tu nic do czynienia. Jak złote jabłka w ogrodzie Hesperyd, pozostaną one na drzewach.

Nowa arystokracya utrzymuje, że wybory zatwierdziły uniewinnienie Dreyfusa i wypędzenie zakonników, bo mandaty dostały się prawie wszystkim ministrom dreyfusowskiego gabinetu, a referent ustawy o banicyi zakonów p. Trouillot nie miał nawet rywala i w departamencie Jura wybrany został 13 tysiącami głosów. W rzeczywistości wygląda to trochę inaczej. Przedewszystkiem trzeba pamiętać o fakcie, że każde rządzące stronnictwo, choćby bardzo ganione, ma dużo więcej szans wyborczych, aniżeli stronnictwa opozycyjne, a to dlatego, że za niem są urzędnicy, za niem przedsiębiorcy państwowi, za niem ci, którym przyrzeczono krzyże legii honorowej, i ci, którzy zalegają z podatkami; nadto zawsze wszystko lud wiejski zawsze woli to, co jest, bo już się z tem poznał i oswoił, aniżeli to coś nowego, o którem nie wiadomo, jakiem się okaże i jak oddziała na kurs renty, a o rentę zawsze myśli każdy zacny Francuz. Następnie, co do referenta ustawy o banicyi zakonów, co do pana Trouillot, to ponowne wprowadzenie go do parlamentu uważano w obozie ministeryalnym za punkt honoru i za wielkiej wagi konieczność polityczną. Długo szukano dlań okręgu, w którym mógłby kandydować pomyślnie, i nie znaleziono, bo socyaliści nie chcieli ustąpić ani jednego mandatu, zatem miasta były zajęte, a w okręgach wiejskich nikt nie chciał słyszeć o panu Trouillot. Na reszcie jeden z kilku nowych mandatów w departamencie Jura, sąsiadującym z kantonem genewskim i jak ten kanton nawskroś kalwińskim. Tak tedy kalwini wybrali p. Trouillot, co nie może dowodzić, że katolicka Francya dała mu wyraz uznania.

W ogóle wybory tylko w bardzo wyjątkowych razach, naprzykład w chwilach klęsk narodowych, albo kiedy coś jednego niezmiernie dominuje nadewszystkiem, dają dość wierny obraz usposobienia kraju. Teraźniejsze zaś wybory we Francyi chyba tylko o tem świadczą, że się wybory przejadły ludności. W Paryżu głosowało 70% wyborców i z urny wyszli sami świeżo mianowani demagogowie; nawet tak znakomity arystokrata nowego gatunku, jak Brisson, który wdrożył rewizyę procesu Dreyfusa, pozostał w mniejszości. W miastach prowincyonalnych głosowało 60% wyborców, a w okręgach wiejskich od 40 do 50-ciu procent. Znaczy to w każdym razie, że wyborców nic nie zachęcało do odrywania się od codziennych zajęć dla głosowania. Nie można temu się dziwić, bo agitacya przedwyborcza natworzyła tylko góry kłamstw i oszczerstw, że się w tem niepodobna było rozeznać. Ta agitacya, wskutek niesłychanej przesady, pożarła, jak Saturn, własne dzieci i to nawet w obozie socyalistycznym, który, obok masońskiego, jest najlepiej zorganizowany i bardzo karny. Na miesiąc przed wyborami odbył się socyalistyczny kongres w Tours i na nim wyszło, że wejście do gabinetu dwóch socyalistów (Millerand i Baudin) było naruszeniem partyjnej solidarności, czynem godnym potępienia. Ci ministrowie znaleźli obrońców we frakcyi Jaurèsa, a za to frakcya była uznana prawie za zdradziecką. Przyjęto wówczas rezolucyę, ułożoną przez Guesde'a i następnie proklamowaną, że żadnemu socyaliście nie wolno bez specyalnego pozwolenia stronnictwa przyjmować urzędów. Zdawało się tedy, że Guesde urósł na wodza stronnictwa i na proroka, a Jaurès, Millerand i Baudin bezpowrotnie przepadli. Tymczasem Jaurès i Baudin bez trudu otrzymali mandaty w swych socyalistycznych okręgach, Millerand stanie do ściślejszych wyborów, a Guesde i jego prawa ręka poeta socyalistów Clovis Hugues odrazu przepadli. Socyaliści [illegible] przypadek, jako skutek loteryi wyborczej.

Spierać się z nimi nie ma najmniejszego powodu. Tak jest: była to loterya — całe wybory były bezmyślną loteryą, o ile nie były sztuką zręcznie wyreżyserowaną przez gabinet p. Waldeck-Rousseau. Teraz p. Loubet może szczęśliwie jechać do Petersburga: Francya jest za nim i za jego ministrami.

Z Rosyi.

Organ jeneralnego gubernatora Finlandyi, *Finlandskaja Gazeta* podaje urzędowy opis ostatnich wypadków, wywołanych poborem rekrutów do wojska rosyjskiego. Wedle tego opisu, nietylko w stolicy kraju Helsingforsie, lecz także w wielu innych miejscowościach były demonstracye i utarczki z policyą. Największe zaburzenia odbyły się w Tammerforforsie, Abo, Björnsborgu i Wyborgu. Na ulicach palono manifest carski z 29 czerwca 1901, znoszący odrębne wojsko finlandzkie i śpiewano hymn rewolucyjny, zwany „marszem björneborskim". Zdzierano ogłoszenia rządowe, zakazujące tworzyć gromady i zbiegowiska na ulicach, natomiast rozlepiano różnego rodzaju odezwy do ludności. Wieczorem pogaszono latarnie, poczem tłumy zaczęły napadać na posterunki policyjne i niektóre zburzyły, dopiero zaś rozpierzchły się po godzinie 2-giej w nocy, kiedy wojska zajęły ulice. „Taką się okazała wrzekoma lojalność finlandzkiej ludności!" — woła urzędowy organ, lecz sądzi, że ogłoszony następnie reskrypt carski, zawierający groźbę zniesienia resztek konstytucyi i sejmu, uspokoi umysły.

Zaburzenia chłopskie w Rosyi powstały głównie z powodów agrarnych. Lud wiejski w ogóle jest bardzo ubogi, chociaż na gospodarza wypada od 3-ech do 7-miu dziesięcin ziemi, to znaczy od pięciu do dziesięciu morgów, stosownie do zaludnienia wioski: w jednej gminie wszyscy mają po trzy, w innej po cztery, albo po pięć dziesięcin. Zależy to od tego, czy dużo członków gminy wyemigrowało na Sybir, a także od tego, czy gmina ma tylko tyle pola, ile otrzymała po zniesieniu pańszczyzny, czy też nabyła jeszcze później obszar dworski. Jak wiadomo, w rdzennej Rosyi, po zniesieniu pańszczyzny, zaprowadzono przymusowo gminny system władania ziemi, mianowicie cała gmina, jako jurydyczna jednostka, jest właścicielką gruntów, które co trzy lata rozdziela między swych członków. Robi się ten podział dlatego co trzy lata, a nie w innych odstępach czasu, że w chwili zniesienia pańszczyzny znano w Rosyi tylko trzypolowe gospodarstwa. W ten sposób trzypolówki ustawowo utrwalono w guberniach rosyjskich. Inny szczegół tej ustawy jest także ważny; oto, prawo do otrzymania działki na na trzy lata mają tylko potomkowie w prostej linii tych chłopów, którzy byli gospodarzami w chwili zniesienia pańszczyzny. Wskutek tego z biegiem lat powstała liczna warstwa chłopów bezrolnych, którym niezmiernie trudno przyjść do posiadania ziemi, bo gminnej bezwarunkowo nie mogą dostać, chyba, że się który przyżeni, a szlachecką może nabyć tylko za gotówkę, albowiem bank włościański kredytuje nie jednostkom, lecz całym gminom.

Otóż z tych dwóch postanowień ustawy wynika nędza po wsiach i upadek rolnictwa. Ponieważ żaden chłop nie wie, czy te morgi, które dano mu na trzylecie, zostaną przy nim i później, przeto uprawia je byle jak; wie na pewne, że jeśli doskonale zgnoi i uprawi, a nie jest w gminie powagą, to już tej działki nie otrzyma. Dlatego powszechnie rolnictwo gminne upadło. Nadto trzecia część całej gminnej ziemi w guberniach rosyjskich leży ugorem. Jest to wielka strata w majątku narodowym, lecz ostatecznie w roku 1861-ym wiedziano, że tak będzie. Potem stało się gorzej. Szlachta zaczęła na gwałt sprzedawać swe posiadłości, bo się gospodarstwo nie opłacało; kupowały gminy przy pomocy banku włościańskiego, a tak kupiony obszar był łączony z gminnym i jak on dzielony co trzy lata. Zaraz po zniesieniu pańszczyzny, szlacheckie obszary stanowiły 36·6% ogółu uprawnej ziemi; w roku 1895 stanowiły one już tylko 16·7%, a teraz stanowią 11·8%. Zatem obszar ugorów kolosalnie się zwiększył, bo jakeśmy rzekli, trzypolówka jest niejako obowiązkową dla chłopów. Ze sprzedanej przez szlachtę ziemi część nabyli kupcy, aby wyciąć las, a grunt sprzedać gminom; część nabył rząd; ale najwięcej, bo 77½%, przeszło bezpośrednio do gmin przy pomocy banku włościańskiego. Chłopi bezrolni stracili zarobek, jaki mieli na dobrach szlacheckich, a innego nie mają; rolnictwo upadło wskutek złej uprawy, popieranej niejako ustawą o wspólnem władaniu ziemi; wreszcie zmniejszył się obszar posiewów, bo szlachta prowadziła gospodarstwo wielopolowe, a gminy muszą prowadzić trzypolowe.

Jest więc po wsiach nędza, która rodzi niezadowolenie i skłonność do zaburzeń. Gdy tedy zjawili się podżegacze, którzy mówili, że car oddał chłopom wszystkie ziemie, jakie są w państwie, a czynownicy zataili to carskie postanowienie, i gdy do tego jeszcze się przyłączyły zwykłe sekciarskie krytyki popów, czynowników, wojskowości, podatkowości i t. d., to rozruchy odrazu wybuchły. Łatwo je stłumić i już podobno stłumiono, ale przyczyna ich została, aby z każdym rokiem coraz bardziej dolegać ludowi.

16 klas zamiast 8.

Będąc najmocniej przekonanym, że przekształcenie szkół naszych na sposób amerykański nie nastąpi w ciągu 10, ani nawet 30 lat, bo do skoków, choćby najpożądańszych, jesteśmy za słabi — ośmielam się podać myśl reformy, którąby w pewnym stopniu mogła przyczynić się do normalniejszego rozwoju dziatwy.

Wiemy doskonale, że z dzieci zaczynających razem kurs szkoły średniej, wielokrotnie celujący w 1-szej klasie są ostatnimi przy końcu kursu i odwrotnie. A wielu przerywa nauki? czy nie większość?

Wiemy również dobrze, że kierownicy szkoły nie powinni dawać promocyi dziecku do wyższej klasy, kiedy ono jest wyczerpane fizycznie lub kiedy dla jakichkolwiek powodów: choroby, lenistwa, małych zdolności i t. d., i t. d., nie zna dostatecznie kursu, który przeszli rówieśnicy. Ale wiemy niemniej doskonale, że ze stu ojców, a tembardziej matek, zaledwie jeden zgodzi się na zostawienie dziecka na drugi rok: z powodu nierozsądnego wstydu, kosztów przedłużenia wychowania lub obawy, że dziecko się rozpróżnuje.

Nierozsądny wstyd rodziców, którzy wolą zamęczać dziecko lub przepychać je przez szkołę, byle patent otrzymało, sprowadza najzgubniejsze następstwa: albo dziecko tępieje i nie może skończyć szkół, albo przyzwyczaja się całe życie traktować wszystko à vol d'oiseau, po wierzchu, byle zablagować, przełamując trudności nie pracą, ale fortelami. Stąd taką obfitość mamy ludzi do wszystkiego, a brak poważnie przygotowanych do jakiejkolwiek pracy.

Rok straconych kosztów i obawa rozpróżnowania się, jeżeli rodzice nie umieją zmusić dziecka do pracy dodatkowej, nie objętej programem szkolnym, są istotnie dla wielu poważnemi pobudkami do przepychania dziatwy do wyższej klasy.

Czy nie byłby na to wszystko tymczasowem lekarstwem podział kursu szkolnego na 16 klas półrocznych, zamiast 8 rocznych?

Dziecko mniej zdolne, leniwe, lub brane za takie z powodu słabego zdrowia, źle przygotowane, lub nie mogące dopędzić kolegów po paromiesięcznej chorobie — niezawodnie skorzysta na pozostawieniu w tej samej klasie, a straci tylko pół roku.

Dzieci najzdolniejsze przejdą kurs w ciągu 16 półroczy, mniej zdolne lub słabego zdrowia w ciągu kursu stracą kilka półroczy, ale niezawodnie będą mniej wycieńczone, a lepiej przygotowane do dalszych nauk.

Jak wszędzie, tak i tutaj kwestya kosztów musi być wzięta pod uwagę. Nie sądzę, aby odrazu można było tę kwestyę przeprowadzić, jednak nie byłaby ona tak trudna, jak się na razie wydaje. Wszak w wielu szkołach średnich są tzw. oddziały równoległe, a zatem 16 klas, zamiast 8. Lokal i komplet nauczycieli wówczas byłyby wystarczającymi. A możeby urządzić osobne szkoły dla 8 klas niższych i osobne dla 8 wyższych?

Tę, jak i wiele kwestyi innych, niemniej ważnych, których nie poruszam, pozostawiam do oceny i poprawienia ludziom zdolniejszym i kompetentniejszym.

Pisma, uważające, że projekt mój zasługuje na dyskusyę — proszę o powtórzenie.

Wilno, 15 kwietnia.

Kasimierz Józef Poniatowski.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń, 1 maja.

Izba obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa handlu. P. Menger postawił wniosek o zaciągnięcie pożyczki 20 milionowej na rozszerzenie sieci telefonów w Austryi. P. Schuhmeier domagał się polepszenia bytu manipulantek pocztowych, a pp. Stojan i Hanich przedstawili życzenia pocztmistrzów i ekspedytorów pocztowych. Wskazywano też na to, że inspektorowie przemysłowi są przeciążeni pracą. Po zamknięciu dyskusyi przyjęła Izba w mowie będące tytuły budżetu ministerstwa handlu.

Radykał czeski p. Reichstädter postawił nagły wniosek w sprawie eksplozyi w szybie Doblhof koło Cieplic, przyczem atakował właścicieli kopalń, że wyzyskują robotników i nie starają się o ich bezpieczeństwo w kopalniach. Mówca żąda ścisłego śledztwa i przedstawienia Izbie jego wyników. Nagłość wniosku i sam wniosek przyjęto.

P. Pernerstorfer wniósł, aby dziś, w dniu 1 maja, Izba z powodu święta robotniczego nie odbyła posiedzenia. Wniosek odrzucono i naznaczono następne posiedzenie na dziś godz. 10 rano.

P. Bojko wniósł wczoraj interpelacyę do ministra sprawiedliwości w sprawie defraudacyi w wielickiej Kasie oszczędności, żąda rewizyi procesu przeciw Kochowi i Kompitowi i wytoczenia śledztwa karnego p. K. Czeczowi. — P. Michejda przedłożył w Kole polskiem petycyę w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Jest to duża księga, zawierająca petycye wielu bardzo gmin szląskich, między innemi także petycyę pewnej gminy niemieckiej, napisaną po niemiecku, w której powiedziano, że Polacy słusznie domagają się, aby ich synowie uczyli się w języku ojczystym.

Kilka słów na temat nowej książki.

Leży przedemną jedna dzisiejszej doby powieść.

Powieść? Nie — raczej studyum psychologiczne. Powieściowego nie ma tam nic prawie — ani tła, ani rozwoju akcyi, ani wreszcie przedstawienia osób i charakterów, zbiorowo wchodzących w skład każdej powieści — jak rozumiało się ją dotąd — póki „nagie dusze" nie zaczęły zajmować jej miejsca, odrzucając powoli sztafaże i ramy, po których i wśród których, wiły się, jak doskonale rozwinięte kwiaty, myśli autorów, ku chwale ich wyobraźni bogatej a bujnej, i uciesze i zainteresowaniu czytelników.

Oto jeszcze jedno dzieło z liczby tych, co odbijając w sobie „nastrój" duchowy, wybrany z nastrojów innych tysięcznych, tak modnych dziś, odbija tem samem w sobie, jak w zwierciadle i sposób modny pisania, zupełnie różny od sposobu dawniejszego, jakim wsławiali się nasi najlepsi, „starzy" już — „przestarzali" z kiwnięciem niedbałym ręki nazwani dziś przez zastępy „młodych".

A jednak ci „przestarzali" zostawili nietylko imię rozgłośne, ale i stosy dzieł — publiczności nastarczyć nie mogli, chętnie bywali odczytywani — czytelnicy mile witali coraz nowe pióra ich utwory, i księgarze robili na nich majątek....

Czyżby społeczeństwo dlatego, że smakowało w tych książkach, bawiło się niemi, ba, przepadało za niemi — mniej było od dzisiejszego wymagającem, albo też mniej wykształconem?...

Czyżby, inaczej mówiąc, sposób tamtoczesny pisania niżej stał doskonałością stylu, wyrobieniem, bogactwem obrazów, barwnością i fantazyą pomysłów, od dzisiejszego?

Czy tak dalece odbiegliśmy w pościgu za czemś lepszem, od form starych, że aż dobiliśmy się czegoś szczytniejszego i wyższego?

Bynajmniej.

W literaturze beletrystycznej naszej doby właściwie panuje ubóstwo obrazów i fantazyi. Zastąpiono je, aż do znużenia powtarzanymi rozbiorami „stanów duszy". Autorowie silą się na drobnostkowe wyrzeźbianie psychologicznych odruchów i okruchów jednego, jakiegokolwiek indywidualizmu pierwszego lepszego z brzegu, stanowi on jedyną treść i podkład całej, często grubej książki — nie dbają, ażali czytelnika zajmą i zabawią.

Przeciwieństwem z dawnemi usiłowaniami, ta chęć dzisiejsza robienia „studyów", chwycenia na gorącym uczynku jakiegoś indy-

---

208)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie, Dolores, nie mów tak, nie bluźnij! Będziesz miała we mnie brata.... w niej znajdziesz siostrę!

— Nie mów mi o niej!... Nienawidzę jej! Ona wydarła ze mnie całe moje szczęście. Nie chcę twego braterstwa! Gdybym była wiedziała wówczas... raczej zginęlibyśmy oboje!

Floryan chmurzył się, a ręce cisnął. Dolores spostrzegła jego wzburzenie, jakby pasowała się z goryczą, która ją szarpała.

— *Floriano!* Więc przeczucia mnie nie zawiodły? Chcesz do niej?...

— Pytasz się? Nie powiadałem ci tyle razy? Nie mówiłem prawdy?... Ukrywałem przed tobą miłość...

— Mówiłeś, że nie żyje!

— Bom ją sądził być umarłą! Aż oto tu, pod murami Saragosy.... stanęła przedemną.... I na moje nieszczęście zobaczyła mnie obok ciebie.... I odeszła! Odeszła ze zranionem sercem...

— Taka rana zażywie prędko!... To nie wieczność!... Ja nie mam prawa do ciebie!... Idź w pokoju.... a czasem wspomnij dobrem słowem!

Dolores zbladła i utkwiła mgłą zaszłe oczy w rogu baraku.

— To właśnie rozumiem *carramba*! — huknął ostro Stadnicki. — Cóż to, do stu par dyabłów, jeden taki Florek na świecie! Tego smakołyku, psia mać, nie brak!... A co u nas takich zuchów choć na kopy mierz! Tfy! Bodajże! Niech sobie hajda! A co seniorita, pluń sobie, byle szczerze!... I... i... tego... nie lubię, psia mać!

Stadnicki spojrzał na twarzyczkę Hiszpanki i żałość go chwyciła.

— Migdał taki!... Tfy... *carramba*... za nią bodaj mendel naszych spódniczekbym oddał!

— Dolores... nie miej żalu!... Daruj, choć Bóg świadkiem... nie zawiniłem! Z pamięci mi nie zejdziesz!.... Masz we mnie przyjaciela i brata.

Hiszpanka główką trzęsła — wargi jej drżały. Floryan podniósł się. Dolores chciała coś powiedzieć, lecz głosu dobyć nie mogła.

— Żegnaj! Nigdy nie zapomnę dobra, któreś mi świadczyła!

— *Floriano! Rico!* Weź mnie z sobą, zabierz! Niczego nie chcę!.. Niczego... Niech chociaż wolno mi będzie oddychać twojem szczęściem, twoim widokiem!

— Nie, Dolores, niepodobna!.. Polecę cię kolegom! Możesz polegać na ich honorze!..

Gotartowski uścisnął nerwowo rękę Hiszpanki i wybiegł z baraku.

Dolores porwała się z posłania i chciała biedz za Floryanem, lecz Niewodowski ją zatrzymał przemocą.

Stadnicki, widząc łamanie się, pasowanie i rozpacz dziewczyny, wpadł w wściekłość.

— Psia mać! Nie daruję! Bierz dyabli! Nie lubię!.. Krew muszę zobaczyć!.. *Carramba!* Licho mnie skusiło za szlifami się u was ugania! Ja mu pokażę! Ja go nauczę!

— Co waćpan! Pomóż mi raczej! — upominał Niewodowski.

Stadnicki rzucił ramionami.

— Ja? Bałbym się tknąć tego stworzenia, aby go nie skrzywdzić. Poraj się sam! A ja się z tym rozprawię! Ho ho, — Moja rzecz!..

— Awanturę chcesz uczynić?...

— No, to się pokaże!

Stadnicki podciągnął temblak pałasza i ruszył z baraku za Floryanem.

Gotartowski szedł zamyślony ku namiotom sztabowym, gdy dogonił go pan Józef.

— Mości Gotartowski — rzekł uroczyście — proszę na stronę!..

Floryan spojrzał ze zdziwieniem na Stadnickiego.

— Dokąd? Po co?

— To się pokaże!

— Alež czasu mało!

— Będę cię miał za trutnia, jeżel nie pójdziesz!

— Co tobie?

— Chodź, mówię, psia mać, bo cię zadławię!

— Lecz...

— Chodź na porachunek, do stu par dyabłów! Tchórz cię oblatuje?

— Jak ci się podoba! Idźmy...

Stadnicki zawrócił ku Monte Terrero. Po małej chwili, Floryan zagadnął spokojnie pana Józefa:

— Tedy czegóż chcesz?

— To się zaraz pokaże!

— Nie mam ochoty do żartów!

— Ani ja!

— Więc wracajmy!

— Teraz chodź!

— Józefie!...

— Całuj psa w nos! Zobaczysz, gdzie raki zimują, bratku! Ty sobie, a ona tego... psia mać! Tfy! Pośpieszajmy!

— Pośpieszajmy — rzucił oschle Floryan.

Stadnicki prowadził szybko. Za Monte Terrero, minąwszy linię placówek, zatrzymał się nagle i zwrócił się do Floryana:

— No, tu masz pólko jakby znalazł!

— Do czego?

— Pytasz się? Stawaj

Pan Józef wyciągnął gwałtownie pałasz i zmierzył groźnie Floryana.

— Stawaj, powiadam!

— Chcesz się bić?

— Stawaj, psia mać!

— O co? Dlaczego?

— *Carramba!* Boś.... szczygieł, zimorodek, męczyfartuszek!... Nic potem...

— Mości Stadnicki!...

— Stawaj, do pioruna! Ja ci pokażę! Ja cię nauczę rozumu! Będziesz mi dziewczyny uwodził, bałamucił... Jeszcze takie!...

Floryan, mimo wzburzenia, pohamował się jeszcze i rzucił przez zęby:

— Józefie! zastanów się!... Chcesz doprowadzić do krwi...

— A cóżeś myślał bazyliszku?... Dosyć mitręgi... Chodzi ci o twoją juszkę?... No!... Bo... opłazuję!

Gotartowski zaciął zęby i porwał się do pałasza.

Przeciwnicy starli się z impetem.

Stadnicki z furyą zadawał cięcia — Floryan stał spokojny, choć nachmurzony i odpierał razy.

— Broń się! — syczał pan Józef.

— Zważaj na siebie!

— Płatnę, do pioruna!

— Próbuj!

Stadnicki jeszcze z większą zajadłością wpadł na Floryana. Gotartowski odbijał flegmatycznie ostrze pałasza. Pana Józefa ten chłód przeciwnika zapalił.

— Słuchaj, ty! — wołał zapalczywie — żarciki ze mnie stroisz? Chcesz mi tu wspaniałego udawać? Ty, ty uwodzicielu, lisie stary! Miodu ci się chciało? Poczekaj!... Dwie sroczki za ogon trzymałeś... no, przyjdzie na ciebie! Czeka cię u Dziewanowskiej siurpryza!

— Milcz!

— Boli cię! Cha... psia mać! Myślisz, że tu w legii kawalerya jest z papki? Że tak niby lada sianem dała się wykręcić dziewczynie!

— Milcz... powtarzam!

— Nie obchodzi cię to? — drażnił się Stadnicki. — Jużeś zobojętniał? Masz nową ofiarę upatrzoną! Hm, pewnie! Już ci tam u Dziewanowskiej nie ma co robić:... A nieszpetna była... szel...

— Trutniu! — ryknął Floryan.

— Właśnie znalazł się taki jeden, co umiał zdmuchnąć ci...

Stadnicki nie dokończył, gdyż Floryan rzucił się z wściekłością na pana Józefa, i podbiwszy jego pałasz, ciął go gwałtownie po ramieniu.

Krew strumieniem trysnęła z ręki pana Józefa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

widuum, choćby to indywiduum najmniej wartem było głębszego zastanawiania i opisu.

Otworzywszy pierwszą z brzegu „przestarzałego“ autora powieść, przekonamy się zaraz, że tam inaczej zupełnie....

Nie mówiąc o „naszych“ biorę Dumasa ojca za przykład.

Najpierwszem i głównem wrażeniem, jakie czytelnik odnosi, jest przekonanie, że autor pisał z uśmiechem na ustach: „bawi mnie to, co tu kreślę — i was, czytelnicy moi, zabawi“. Autor myślał widocznie, że snuje cieńką i subtelną przędzę z duszy i fantazyi, która za podmuchem silniejszego wiatru rzeczywistości, zerwać się i splątać może, ale, że z tej przędzy tak ułudne i czarowne tka obrazy, takiemi tęczami przyświecać jej każe, w takie cudne zwija się rysunki, że porwać i zniewolić musi: „Czytelniku, chodź za mną w krainy zaczarowane i piękne, daleko od powszedniości i życia codziennego! Natchnione postacie moje poruszą w tobie, co zmarniałoby wśród pogoni za zwyczajnością i westchnienie pierś ci podniesie, zapytasz siebie: „Czemuż nie mogę być jak ci bohaterowie prześwietni i wielcy, o których autor ten baje?... Żyliż oni kiedy?... Kto wie, może i żyli! Na każdy sposób zapał, wiara, miłość, odwaga, które ich zdobiły, mogłyby stać się każdego udziałem, choćby i moim także!“ “

W samej rzeczy, bohaterowie dawniejszych książek budzili lepsze porywy w czytelnikach, wznioślejsze myśli, żywsze serc bicie!

Powieść nie obchodziła się bez bohatera, a „bohaterem“ musiał być charakter nad miarę zwyczajną; samo już słowo „bohater“ zapewniało o czemś szczytniejszem, bo nie rozumiano pod „bohaterem“ ułomności i brzydkiej duszy, a jeśli przypadkowo bohater miał szpetną powierzchowność, jak Quasimodo w „Notre Dame“ Wiktora Hugo, instynkty miał zawsze, i musiał mieć niepoziome, duszę nieprzeciętną, nieegoistyczną, niemałostkową....

Dzisiaj?

Postęp niby przyniósł inny sposób, inne pojęcia, inne miary piękna literackiego.

Autorowie dzisiejsi, ponad wszystkiem, gonią za tem, co Zola nazwał „dokumentami ludzkości“, a czy te dokumenty wykrywają i oświetlają brzydotę moralną? Kładą nam przed oczy opisy bardzo przeciętnych osobistości? Obojętna.

Tak, obojętna dla nich — którzy piórem zamalują kartki nie bacząc, czy czarność nie znuży oczu czytelników, a wysubtylizowywanie nie zanudzi go na śmierć, gdyż mu każe się twarzą w twarz poglądać na indywiduum wiwisekcyonowane przez cały gruby tom, obracane na wszystkie strony, z profilu, à trois quart i en face, choćby wcale nie należało do zajmujących egzemplarzy.

Piękność? Tak, niekiedy jeszcze dbają o opis zewnętrznej piękności: to zawsze dobre robi wrażenie — ale co do duszy, charakteru? Raczej, możnaby rzec, że naigrawanie się z wszelkiego wdzięku i wyższości moralnej stoi na porządku dziennym, że autorowie radzi wywołują najujemniejsze strony człowieczych głębin, aby dać świadectwo prawdzie, która — biorąc rzeczy po ludzku — i w najlepszych, samem pięknem nie jest.

Subtelizując swoje postacie, wielu z pomiędzy „młodych“ wybiera właśnie figury słabe duchowo, dziwaczne i, co gorsza, nie przedstawiające wybitniejszego interesu, bo chorobliwe. I rzeźbiąc drobnostkowo, z dokładnością taką, że prawie odpowiadającą studyom mikroskopijnym, uparcie przyczepiają się do postaci mdłych (nie wiedzieć, po co do takich, a nie do innych), na poły tylko złych, demonicznych w drobnych zdarzeniach, chwiejnych w dobrych chwilach, słabych i niewyrobionych duchowo.

Dlaczego?

Sądzę, łatwą będzie odpowiedź.

Owe figury są upostaciowaniem całych, poszczególnych grup ludzi, składających dzisiejsze społeczeństwo, a autorowie dzisiejsi zamiast malować „bohaterów“, malują ludzkość, pragnąc odźwierciedlić tę ludzkość jak najdokładniej.

W jakim celu?

Średnie wieki nie były lepszymi od naszego wieku, ludzie nie byli od nas ani szlachetniejsi, ani wyżsi duchowo, a jednak świecą te wieki, jako cudnie opromienione przed wzrokiem naszym, bo co było w nich najwznioślejszego, przeżyło w pieśni i doszło do nas, przekazane przez minstrelów i trubadurów... Stamtąd idzie ku nam czar, jakby ludzie tamtocześni dawali za przykład swe dzieje i siebie, z innej, doskonalszej gliny zrobione.

Dzisiejsza poezya — zwątpieniem, dzisiejsza powieść — satyrą, lub co gorsza, najprozaiczniejszą... prawdą.

Dawniej przypinano archanielskie, lub chociażby sokole skrzydła postaciom wyśnionym, a one, unosząc się ponad szary tłum, pociągnąć oczy ku sobie musiały; wzrok, goniąc za niemi, spotykał się z błękitem i słońcem.

Gdy autor zająć nie umiał, zamykano książkę, gdy nie bawił, wydawano na jego dzieło nieodwołalny wyrok: „nudna“, a wyroku tego bał się, jak ognia, bo ziewnięcie już było potępieniem.

Dziś otwieramy każdą książkę z troską, ażaliż zrozumieć ją zdołamy — ażaliż nasze wykształcenie, rozum, wiedza, nagną się do pojęcia autora? Czy jego subtelności myśli i stylu nie będą od nas wymagały aż nadto bolesnego wysiłku?...

I te książki nasze czytuje zagranica, tłómaczone bywają na różne języki i idą w świat, jako świadectwa i dokumenty żywe, podług których, tak samo jak my sądzimy np. Francyę z jej romansowych opisów, że społeczeństwo ma zepsute, a kobiety zajęte tylko zdradzaniem mężów, tak zagranica osądzi nas, wskazujących i odkrywających w naszych książkach rany i szpetotę naszą, żeśmy tyle warci, co autorowie raczą o nas powiedzieć.

My, czytając, wiemy przynajmniej, co myśleć o tym lub owym pomyśle autorskim — rozumiemy odrazu pomysł ów, i bierzemy dzieło za to, co warte, mówiąc w duchu: Nie taki dyabeł czarny, albo: Są i tacy, ale są i inni.

I potrzeba duszy, tęsknota za czemś pięknem i wielkiem, żyje zawsze w nas, pomimo narzuconej nam dziś literatury. Gdy pojawi się dzieło głoszące o czemś bohaterskiem, o czemś prawdziwie szczytnem, wzrusza nas do głębi i dłonie do poklasku się składają, a serca biją zdwojonem tętnem...

Żeromskiego: „Bezdomni ludzie“ — nie czemu innemu winni swój rozgłos i sławę. Jako powieści, dużo brakuje temu dziełu, — a krytyka ostro przyganiła, co było w istocie do przyganienia, z punktu widzenia estetycznego...

Ale jest tam coś lepszego, niż forma nienaganna, jest poryw uczciwej i wielkiej duszy, myśl piękna, gorące uczucie. Judym tak dalece głęboko cierpi cierpieniem ogólno ludzkiem, że aż nie chce sam być szczęśliwym. Nie może się cieszyć, nie chce, gdy tylu, tylu cierpi beznadziejnie, tylu jest nieszczęśliwych!

Czytająca publiczność wymaga instynktownie czegoś, co ją ciepłem przeniknąć zdolne, co ją podnosi, a uszlachetniając napełnia przekonaniem, że i ona jeszcze nie zmarniała do reszty i ma serce bijące w łonie...

Nie wiem, czy ktokolwiek czytając „Życie i marzenie“ p. Józefa Nowińskiego podobnych dozna uczuć?

Mówiąc o powieściach dzisiejszej doby, mam na myśli i to także dzieło, bo jeżeli jakie wrażenie odniesie czytelnik zeń, po przeczytaniu do końca jeżeli będzie miał tę cierpliwość, wrażenie to da się streścić w wykrzykniku: „Dzięki Bogu, że nie potrzebuję nauczycieli w domu!“ Albo: „Dam do przeczytania panu X., ten ma dzieci i córki, niech książka p. Nowińskiego będzie mu przestrogą i nauką!“

Na nic innego nie zdobędzie się z nas nikt, tak dalece charakter nauczyciela domowego w domu hrabiowskim, a stanowiącego całe tło grubego tomu powieści „Życie i marzenie“ jest niesympatycznym, przepełnionym pychą i fałszywą miłością własną, pozującym na bohatera ciągle, uparcie siebie samego analizującego i odznaczającego się stale jednem tylko: wstrętem i nienawistnemi uczuciami do familii chlebodawcy. Familia ta, zresztą, nie jest nam opisaną tak, aby dokładnie poznaną być mogła. Są tylko sylwetki ledwie naszkicowane hrabiny i hrabiego, gości ich, także do arystokracyi należących i hrabianki Maryni, bratanki hrabiego, samowolnej panny, która nie waha się w nocy schodzić w tajemnicy do sypialni nauczyciela, nie wstydzi się tego sam na sam z obcym mężczyzną dwudziestoparu letnim, pod pozorem... nauki! — A on? ten Mirecki, nie boi się narażać uczciwej panny na kompromitacyę, bo przeważa w nim zadowolenie, że hrabiankę ma w swoim pokoju i myśl, że tem samem upokarza całą jej familię!

Jest to niewyrobiony młokos, raczej „narwaniec“ i pewnie, że taki tytuł odpowiedniejszym byłby niż „Życie i marzenie“, bo jeśli marzenia wiele, a rezonowań jeszcze więcej, życia tam nie ma, bo Mirecki ledwie żyć poczyna i kończy jak zaczął, przegrywa wszystko, co zarobił i topi się.

Narwańcem zaś musi się nazwać człowieka, który z rewolwerem w kieszeni przychodzi codziennie do stołu hrabiowskiego, z myślą nieustanną, że wszyscy mu chcą uchybiać, nawet wtedy, gdy na stacyę kolei, zamiast karety, przysyłają po niego bryczkę, a on w dobrej wierze bierze karetę za wehikuł należny młodemu chłopcu!...

To samo jest już dość charakterystycznem.

Cet.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 kwietnia.

(*Zażegnane przesilenie z powodu myt. Koniec debaty budżetowej*).

(y). Dzisiejsze posiedzenie Rady państwa było poniekąd krytycznem, gdyż sprawa myt na drogach państwowych groziła przesileniem gabinetowem. Wiadomo, że Rada państwa w roku ubiegłym uchwaliła była ustawę, znoszącą myta na gościńcach rządowych. Skąd państwo ma pokryć powstały przez to ubytek w dochodach w sumie około dwóch milionów koron, o to nie troszczyli się ci, którzy głosowali za zniesieniem myt, im szło tylko o popisanie się swą pieczołowitością o interesa ludu wiejskiego. Wszelako minister skarbu Dr. Böhm-Bawerk okazał się w tej sprawie twardym i nieugiętym, i sprzeciwił się stanowczo przedłożeniu owej ustawy do sankcyi monarszej, zanim parlament nie otworzy rządowi jakiegoś nowego źródła dochodów, z którego miałby być pokryty ten ubytek. Takiem źródłem miała być przedłożona przez rząd jeszcze w roku ubiegłym ustawa, zaprowadzająca podatek od biletów kolejowych. Wszelako Izba, o ile pochopna jest do uchwalania wszelkich nowych wydatków państwowych, o tyle słyszeć nie chce nic o uchwalaniu nowych podatków, i do tej pory nie załatwiła owej ustawy. Napróżno przedstawiał minister finansów, że jeżeli podatek od biletów kolejowych nie podoba się posłom, to niech zaproponują jakiś inny podatek, a on chętnie każdy taki projekt weźmie pod rozwagę, bo idzie mu przecie tylko o to, aby nie było deficytu w budżecie. I te przedstawienia nic nie pomogły, Izba ani podatku od biletów kolejowych nie chce uchwalić, ani innego projektu nie podaje, a natomiast upiera się przytem, aby myta były zniesione, i aby polepszono pensye dyurnistom. Minister finansów zagroził dymisyą, oświadczając, że w obec tego, iż Izba tyle już uchwaliła przekroczeń budżetu w rubryce wydatków, a teraz chce lekkomyślnie uszczuplić rubrykę dochodów o dwa miliony — on nie podejmuje się dalej gospodarzyć funduszami państwowymi.

Mimo tej groźby postawił chrześcijańsko-socyalny poseł Schraffl z Tyrolu wniosek, ażeby Izba skreśliła z budżetu dochód z myt za drugie półrocze b. r. Taka uchwała, równająca się zniesieniu myt od 1 lipca b. r., naraziłaby rząd na setki procesów z obecnymi dzierżawcami myt, którzy mają kontrakty, obowiązujące po koniec roku — a jednak parlamentarni chłopomani nie chcieli tego uwzględnić i już zanosiło się na to, że wniosek Schraffla uzyska większość i przesilenie gabinetowe stanie się nieuchronne, zwłaszcza, że wszyscy posłowie, wybrani z kuryi mniejszych posiadłości byli w bardzo trudnem położeniu, gdyż głosowanie ich przeciw wnioskowi Schraffla nawet z najrozumniejszych pobudek mogłoby im wiele zaszkodzić u wyborców. Ostatecznie wdano się w rokowania z ministrem finansów, a rezultatem ich było to, że minister zobowiązał się złożyć deklaracyę tej treści, iż bez względu na to, czy podatek od biletów kolejowych zostanie uchwalony czy nie, myta zniesione zostaną od 1 stycznia 1903, „jeżeli tylko finanse państwa na to pozwolą.“

Dopiero po złożeniu tej deklaracyi, zgodziła się znaczna liczba posłów włościańskich, jeżeli już nie głosować przeciw wnioskowi Schraffla, to bodaj wstrzymać się od głosowania i dzięki temu wniosek Schrafla upadł słabiutką większością 20 głosów (133 przeciw a 113 za) i grożące przesilenie zostało zażegnane. Teraz zapewne już żadne nowe trudności nie wyłonią się w toku debaty budżetowej i ostatecznie, gdyby stronnictwa agrarne nie upierały się przytem, aby ustawę o handlu terminowym zbożem załatwiono między drugiem a trzeciem czytaniem budżetu, możnaby debatę budżetową ukończyć w maju — oczywiście przy zastosowaniu mocno skróconego postępowania, t. j. gdyby pewna liczba zapisanych do głosu posłów zrzekła się głosu.

Osuszenie zatoki Zuider See.

Z Amsterdamu piszą:

Holandya przygotowuje się do rozpoczęcia olbrzymiego dzieła technicznego, któremu warto poświęcić trochę uwagi, jak nie z innej to z tej przyczyny, że Holendrzy zamierzają niemniej, jak poprawić samowolnie rysunek brzegów Europy, tak mozolnie nam w szkołach przez profesora w pamięci utrwalany.

Chodzi tu o osuszenie olbrzymiej zatoki morskiej, tzw. Zuider See, która głęboko wrzyna się w samo serce Holandyi, tworząc jakby ogromne wystrzępienie w jednostajnej linii brzegów francuskich i niemieckich. Będzie to, co prawda, tylko odparcie oceanu z zabranej pozycyi, wydarcie mu łupu, który sobie przywłaszczył zaledwie kilkaset lat temu.

Za czasów Rzymian brzegi morza miały jeszcze pozycyę oznaczoną teraz przez szereg wysp fryskich; na miejscu zaś Zuider See istniało tylko jezioro „Flevo“ (wielkości teraźniejszego jeziora Bodeńskiego). Druzus jednak kazał wykopać kanał, łączący dolną część Renu z tem jeziorem, teraźniejszą Iissel, tworzącą odnogę Renu. To z pewnością przyczyniło się do powiększania jeziora Flewo i do powolnego zatopienia kraju otaczającego. Główną jednak winę przypisać należy niezwykłym wylewom morza, spowodowanym burzami i anormalnym przypływem morza, które kilka razy w średnich wiekach się zdarzały i stopniowo ląd zabierały. Tak w początku XIII wieku, wyspy północnej Holandyi już oddzielone były od kontynentu, a wreszcie w roku 1282 morze przedarło ostatnią zaporę, połączyło się z owem jeziorem i utworzyło teraźniejszą zatokę Zuider See, która kilkakrotnie jeszcze wskutek podobnych katastrof, rozległe obszary żyznego kraju pochłonęła.

Od XVII wieku jednak, poczęto morze systematycznie wypierać z zabranych pozycyj, budując tamy ku ochronie przed nawałem wody i obsuszając zatopione przestrzenie, za pomocą pomp, pędzonych przez wiatraki — a w nowszych czasach przez maszyny parowe, a odzyskane tym sposobem obszary urodzajnej ziemi, obracano na postępowe, wzorowe gospodarstwo polne i ogrodowe. A że ta praca sumiennie opłacać się może, wskazuje cena gruntu, wynosząca często 3.000 zł. za hektar.

Dziwne, prawie śmieszne odbiera się wrażenie, gdy podróżując po Holandyi, widzi się nieraz okręty żeglujące po kanałach, między tamami, jakby na nasypie, wysoko po nad poziomem całej okolicy — a pochodzi to stąd, że rozległe obszary Holandyi są położone 4—6 metrów poniżej średniego poziomu morza.

Jeżeli się dalej uwzględni, że prawie trzecia część Holandyi leży poniżej poziomu najwyższego stanu morza, to można sobie wyobrazić, jakie olbrzymie muszą być rozmiary wałów, które kraj ten chronić mają przed zalaniem, wstrzymywać muszą nawał burz i fal morskich; lada niedokładność lub brak, a straszna katastrofa byłaby następstwem przerwania takiej tamy. Nie dziw też, że samo utrzymanie tych urządzeń, którem zajmuje się cała armia inżynierów i robotników, kosztuje rocznie około 7 milionów florenów.

Dzieło jednak, którego projekt rząd holenderski po długich wstępnych robotach, obecnie wygotował, będzie bez porównania najwspanialszem tego rodzaju. Według planu wykreślonego przez inżyniera Lely, oddzieli się przedewszystkiem zatokę Zuider See od morza północnego za pomocą olbrzymiej tamy, szerokiej na 60 m., a długiej na 30 km., opierającej się o wyspę Wieringera, przerwanej tylko dwoma śluzami dla okrętów i służącej równocześnie dla przeprowadzenia toru kolejowego. Koszta tej budowy wynosić będą 42 milionów florenów, a obszar Zuider See oddzielony, który tym sposobem znów zamienił się w jezioro, będzie zajmować 360 000 hektarów.

Tymczasowo nie zamierza się jeszcze osuszenia całego jeziora, ażeby zostawić wolny przystęp do miejsc portowych i wolne ujście dla rzek, tylko ograniczy się na obsuszeniu w ciągu 18 lat części najważniejszych, najmniej piaskiem zasypanych w zachodniej stronie, o przestrzeni 46.500 ha. na co preliminuje rząd jeszcze 38 milionów zł. Dalsze roboty pozostawia się na przyszłość.

Zaiste, podziwiać musimy dzielność tego narodu, ledwie pięć milionów mieszkańców liczącego, który w historyi kultury i cywilizacyi i w historyi politycznej takie wybitne zajmuje miejsce. W malarstwie stworzył nową epokę, nowe widnokręgi dla sztuki. W naukach ścisłych może się poszczycić całym szeregiem pierwszorzędnych uczonych, którzy na niejednem polu prym wodzą między powagami europejskiemi.

Wieki całe walczyła Holandya z Hiszpanią, Anglią i Francyą i zdobyła sobie niezawisłość i miejsce w rzędzie państw europejskich. A równocześnie wyzwała samą naturę, by toczyć z nią bój zacięty o każdą piędź ziemi. I bezustannie walczy z nieprzyjacielem silniejszym, niż ludzie, z żywiołową potęgą morza, i wydziera mu szmat lądu po szmacie.

Także tutaj zwycięża — i czemu? Bo posiada jedną główną zaletę: energię i wytrwałość!

Malarz 83-letni.

W tegorocznym salonie paryskim zwraca na siebie powszechną uwagę obraz przedstawiający „Spotkanie się floty francuskiej i włoskiej w porcie Tulońskim“. Jednakże nie temat tego obrazu, ani wartość techniczna malowidła sprawia to, że wszyscy się owem płótnem interesują, ale fakt ten, że autorem jego jest malarz ośmdziesięciotrzyletni. Od czasu Tycyana, który malował jeszcze, mając lat dziewięćdziesiąt dziewięć, (obraz jego z tego czasu „Pietà“ znajduje się obecnie w akademii w Wenecyi) i od czasu Michała Anioła, który podobnież w tak późnym wieku także jeszcze pracował, nie znają dzieje malarstwa przykładu, aby artyści pracowali jeszcze po latach ośmdziesięciu.

Tym szczęśliwcem, który do tak późnego wieku zachował siłę i zdolność tworzenia jest p. Jerzy Ziem, malarz wielkiej wartości, jeden z pierwszorzędnych francuskich malarzy, artysta, który już raz, mianowicie w r. 1850 otrzymał wielki medal w salonie paryskim.

W dzielnicy Mont-Martre na najwyższym szczycie tego wzgórza stoi dom tego artysty. Gdy go Ziem zbudował w pierwszych latach drugiego cesarstwa, były tam naokoło pola i łąki. Dzisiaj powstała gęsto zaludniona dzielnica dokoła tego domu z kopułami i wieżyczkami, otoczonego murem.

Przez ogród, pełny starych rzeźb, wchodzi się do wnętrza, gdzie przedewszystkiem zasługuje na uwagę pracownia artysty, prawdziwe muzeum, pełne nieocenionych zbiorów. Stare książki i rękopisy, inkunabuły, mszały gotyckie, drogocenne stroje, gobeliny i starożytne materye zwracają na siebie uwagę znawców. Ziem jest zbieraczem z zamiłowania, ale ostrożnym i wielce skrupulatnym krytykiem, który nie da się wziąć na lep rzeczy podrabianych. Tutaj pracuje Ziem, który za przykładem mistrzów z „quatrocenta“ sam w tyglach wyrabia dla siebie farby.

Jako młodzieniec dziewiętnastoletni wybrał się Ziem zburgundzkiej mieściny Beaune do Włoch bez grosza w kieszeni, zarabiając po drodze skrzypcami na życie. Po latach wędrowania, pełnych nędzy, ale i nadziei, powrócił do Paryża i wybudował sobie wspomniany dom. Przeżył tutaj długą epokę działalności artystycznej pośród ludzi wybitnych na rozmaitych polach.

Przychodził tutaj Meyerbeer i Rossini — każdy osobno, nie znosili się bowiem obydwaj — przychodzili: Hugo i Thiers; Turnier i Dawid; Banville, Musset i George Sand. Na fortepianie pokrytym dziwacznemi malowidłami gospodarza domu, pewnej nocy niezapomnianej improwizował Chopin swój wstrząsający marszy żałobny. Ziem, opowiadając o tem, nieraz miał łzy w oczach. Cokolwiek powie krytyka o najnowszym utworze artysty, sam fakt, że człowiek ten w 83 roku życia w pierwszym jeszcze stoi szeregu, zasługuje na zaznaczenie.

Co i o czem piszą.

Fejletonista warszawskiej *Kroniki Rodzinnej* ubolewa nad zanikiem cnót i zasad w sferze tak zwanych „oświeconych kobiet“ w Warszawie. Widzi on coraz szerzej rozprzestrzeniające się zgorszenie i zwraca uwagę na fakt znamienny oswajania się ze złem, z zepsuciem, z brakiem wstydliwości.

Gdy ongi — pisze on — namiętność i szały zmysłowe nie były kobietom naszym znane, gdy na samo ich wspomnienie odwracały się ze wstrętem, ze zgrozą, z rumieńcem wstydu na uczciwych twarzach: dziś nietylko, że się ich nie wstydzą, ale jakby się niemi chciały chwalić. Bezecna literatura, plugawe romansidła, krańcowe teorye wszelakiego rodzaju przewróciły do reszty rozwichrzone głowy „emancypantek“, „feministek“, „secesyonistek“ itp., które zajęły miejsce szlachetnych entuzyastek dawnej epoki i kobiet postępowych.

Jako dowód owego zwyrodnienia podaje fejletonista *Kroniki Rodzinnej* następujące fakty:

Kilka lat temu zarząd ówczesnego ogrodu zoologicznego sprowadził do Warszawy dzikusów, mieszkańców wyspy Ceylon. Dzikusi, nadzy niemal zupełnie, popisywali się rozmaitemi sztukami: tańczyli, ścigali się na wołach garbatych (zebu) śpiewali i t. p. Nic w tem nie było ani mądrego, ani ciekawego, przytem nagość tych hecarzy wstręt wzbudzała. Mimo to nasze „emancypantki“ dosyć tłumnie uczęszczały na widowiska, obdarzały hecarzy upominkami, uwoziły ich z sobą na kolacyjki, gdy zaś wyjeżdżali, mnóstwo pań odprowadzało ich na kolej, niektóre omdlewały i płakały.... z żalu. Dalej — niech się zdarzy w sądzie jaki proces zbrodniczy, niemoralny, awanturniczy, pań oświeceńszych przysłuchujących się rozprawom sądowym, pełno.

Tak było w czasie procesu o zamordowanie aktorki Wisnowskiej, tak było w czasie procesu o zamordowanie starej kapitalistki przez Brzezińską, tak również było w czasie niedawno sądzonej sprawy o policzki i strzały w teatrze itd. Niech przyjedzie jaki głośniejszy śpiewak, aktor, grajek — nasze „feministki“ i „emancypantki“ formalnie głowy tracą, formalnie w obłęd wpadają... Nietylko dążą do teatru zwartą masą, ale w oznakach uwielbienia dochodzą wprost do szału. Klaszczą w dłonie, tupią nogami, rzucają w „uwielbianych“ kwiatami, parasolkami, kapeluszami, okrywkami, rękawiczkami... A trzeba widzieć, jak im się wtedy oczy błyszczą, jak płoną policzki, jak zresztą drżą całem ciałem. Nic smutniejszego nad widok takiego zapomnienia o sobie, takiego roznamiętnienia! Na sztuki treści bezecnej śpieszą one jak na coś osobliwie pięknego, a im więcej sztuka jest niegodziwa, tem więcej wykonawcy i autor otrzymują oklasków...

Tak oto postępują „oświeceńsze“ panie, nie ogół ich wprawdzie, lecz część ich znaczna, a wobec tego czyż nie należy zwrócić ich uwagi na szaleństwa, jakich się dopuszczają, przestrzedz ich, powstrzymać od niewłaściwości, która im na czci szkodzi, do rodzin ich zgorszenia wnosi i inne na złą drogę pociąga“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 maja.

Na początku posiedzenia wczorajszego prezydent Małachowski wspomniał o zmarłym fizyku miejskim, dr. Pawlikowskim, którego pamięć uczciła Rada przez powstanie. Następnie zawiadomił prezydent Radę o następujących zaproszeniach: lwowskich kół Tow. Szkoły ludowej na obchód „3 maja“, ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ na nabożeństwo w dniu św. Floryana 4 maja i w swojem imieniu na nabożeństwo w katedrze w rocznicę Slubów Jana Kazimierza także 4 maja. Z kolei przedstawił prezydent znaną odezwę Macierzy polskiej na Szląsku, a Rada na wniosek X. Stopczyńskiego uchwaliła bez dyskusyi i jednogłośnie udzielić 1000 K. na cele „Macierzy“. Ożywioną dyskusyę wywołał wniosek dr. Lisiewicza, aby wyznaczyć 3.000 K. na wykonanie spisu Towarzystw przemysłowych, handlowych i rolniczych we Lwowie, do czego wzywa rząd naszą reprezentacyę. Wniosek Rada uchwaliła, jednakże z dodatkiem r. Janowicza, aby domagać się od rządu zwrotu poniesionych kosztów. Następnie referuje r. Głąbiński udzielenie zaliczki w kwocie 16.000 K. na rachunek pożyczki z funduszu przemysłowego „Towarzystwu dostawy obuwia dla armii“, zaliczki w kwocie 600 K. stolarzowi Kopciowi i w kwocie 1000 koron stolarzowi Czerniawskiemu dla wykonania mebli na wystawę jubileuszową Tow. politechnicznego. Uchwalono. W końcu uchwalono na wniosek referenta r. Dzieślewskiego zakupić dla miejskiej kolei elektrycznej baterye pufrową od p. Staneckiego za cenę 33.563 K., albowiem p. Stanecki wynalazł akumulatory najlżejsze ze wszystkich znanych dotychczas. Na tem zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 1 maja.

Pogłoski o zwołaniu Sejmu galicyjskiego zaczynają przybierać konkretne kształty, albowiem jest nadzieja, że dyskusya budżetowa w Radzie państwa zostanie ukończoną 10 czerwca. Jeśli to rzeczywiście nastąpi, to Sejm galicyjski zwołanym być może w połowie czerwca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy sekcyjnemu w prezydyum rady gabinetowej drowi Ignacemu Rosnerowi tytuł i charakter radzcy ministeryalnego i zamianował radzcę legacyjnego II klasy Jarosława hr. Wiszniewskiego radzcą legacyjnym I klasy.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami M. Wassermana, T. Stećkowa, A. Eilego, E. Jaremę, K. Szymberskiego, J. Cymbrykiewicza, D. Kozorowskiego, E. Bułyka i dr. S. Gerstmann-Szaprowskiego.—Sąd krakowski wyższy zamianował auskultantami S. Frąckiewicza, T. Folnera, T. Dziurzyńskiego, A. Zechentera, E. Gaentnera, Z. Lubomęskiego, A. Kozubskiego, M. Hajdukiewicza, L. Siedleckiego i dr. H. Doeninga. — Namiestnik przeniósł koncypistę dr. Ł. Zawistowskiego z Podgórza do Lwowa i praktykanta koncetowego K. Podolińskiego ze Lwowa do Tarnowa.

Fabryka chemiczna „Tlen“. Wczorajsze walne zgromadzenie członków tego młodego przedsiębiorstwa dowiodło, że rozwija się ono pomyślnie, mimo trudnych warunków, w jakich powstało. Istnieje ono od lat trzech, ale w należytym ruchu fabryka jest dopiero od roku. Wytwarza ona artykuły opatrunkowe, mydła i atrament. W roku 1901 sprzedano wyrobów tych za 30.361 K. Z końcem r. z. było 73 członków z kapitałem deklarowanym 43.000 K. Na wczorajsze zgromadzenie przybyło 17 członków, reprezentujących 102 głosów.

Prezes Rady nadzorczej prof. dr. Kadyi, przedstawiwszy stan interesów fabryki, oświadczył, że z powodu nawału prac swoich fachowych musi złożyć godność prezesa Rady nadzorczej. Wyrażono mu uznanie za jego działalność, jak niemniej i dyrektorom fabryki pp. Koskowskiemu i Słończewskiemu.

Z zysku 2.664 K. 76 h. uchwalono nie udzielać dywidendy, ani tantyem, lecz przeznaczyć z niego kwotę 594 K. 59 h. na umorzenie 10 prc. funduszu zakładowego, wynoszącego 5.965 K. 92 h., a resztę 2070 K. 17 h. przydzielono do utworzyć się mającego funduszu rezerwowego. Do Rady nadzorczej zostali wybrani: dr. Bylicki Władysław, docent uniwersytetu, inżynier Łoziński Konrad, przemysłowiec, dr. Niementowski Stefan, prof. szkoły politechnicznej, dr. Ungar Wiktor, adwokat krajowy, inżynier Younga Adam, przemysłowiec, Sklepiński Karol, aptekarz, i prof. dr. Kadyi Henryk. Członkowie ci z pomiędzy siebie wybiorą prezesa. Zakończono obrady uchwaleniem wniosku, aby pozyskiwać dla fabryki członków ze wszystkich sfer społeczeństwa, którzyby nie byli tylko akcyonaryuszami, ale i odbiorcami fabryki.

1 maja obchodzą socyaliści w tym roku o wiele solenniej niż w inne lata. I tak np. dotąd prawie nigdy nie brali udziału w strejkowaniu w tym dniu zecerzy, tymczasem w tym roku przyłączyli się i oni do świątkujących robotników i w przeważnej liczbie drukarń tak we Lwowie jak i w Krakowie zawiesili pracę. Z tego też powodu niektóre dzienniki wcale nie wyjdą dzisiaj po południu. Wszędzie też urządzili dziś socyaliści zgromadzenia, na których przemawiali ich przywódzcy. Zgromadzenia takie odbyły się dziś rano we Lwowie, w Krakowie, w Nowym Sączu, w Tarnowie, w Białej, w Gorlicach, w Oświęcimie, Rzeszowie, Sanoku i Przemyślu, — nigdzie jednak spokoju nie zakłócono.

Komitet budowy gmachu Towarzystwa muzycznego odbył wczoraj w Ossolineum pod przewodnictwem ks. Andrzeja Lubomirskiego posiedzenie, na którem po wyczerpującej dyskusyi uchwalono z całą energią przystąpić do budowy gmachu i w tym celu wnieść prośby do rady miejskiej o udzielenie bezpłatne gruntu, oraz do c. k. rządu i do Sejmu o subwencye na budowę gmachu, posiadającego pierwszorzędne kulturalne dla stolicy kraju znaczenie. Koszta budowy wyniosą pół miliona koron.

Pielgrzymka jubileuszowa do Lourdes wyjedzie z Wiednia d. 21 lipca b. r. Ukazał się właśnie ilustrowany program pielgrzymki, który można otrzymać u X. Ignacego Hostrżeka, Wiedeń, Rennweg 91.

Koło panien, opiekujących się zaniedbanemi dziećmi, podaje do wiadomości, że przedstawienie amatorskie z dnia 24 kwietnia b. r. przyniosło ogólnego dochodu 512 K. 20 gr. Koszta urządzenia wyniosły 298 K. 63 gr., pozostało więc czystego dochodu 213 K. 57 gr. Przy tej sposobności „Koło panien“ składa serdeczne podziękowanie panu Władysławowi Dunin Wąsowiczowi, który ponosił wszystkie trudy urządzenia wieczoru, gronu amatorek i amatorów biorących udział w przedstawieniu, oraz pp. akademikom za pomoc w rozsprzedaży biletów.

Dr. Rutowski cofnął swoją kandydaturę z m. Lwowa do parlamentu. Uczynił to z pobudek bardzo rozsądnych. Panowie skoncentrowani demokraci pociągnęliby za sobą wszystkich poważnych wyborców, gdyby były tylko dwie kandydatury t. j. Rutowskiego i Stapińskiego. Wtedy oczywiście nie pozostawałoby nic innego, jak głosować na dr. T. Rutowskiego. Ale skoro tylko w sobotę postawioną została kandydatura prof. Stanisława Głąbińskiego, od tej chwili sytuacya zmieniła się zupełnie. Wszyscy poważni wyborcy oświadczyli się za p. Głąbińskim, a skoncentrowani demokraci mieli sposobność od soboty do wczoraj, tj. w ciągu tych 5 dni, przekonać się, że pod ich sztandarem zbierze się zaledwie mała grupa wyborców, raczej garstka osobistych przyjaciół, niż politycznych zwolenników. Ustąpili więc z pola walki, żeby nie pokazywać światu, do jak szczupłych rozmiarów zredukowaną została armia skoncentrowanych demokratów.

Pogrzeb śp. Maryi z Estreicherów Dunajewskiej odbył się wczoraj w Krakowie. Kondukt żałobny prowadził kardynał Puzyna w otoczeniu licznego duchowieństwa. Za trumną oprócz rodziny, jakoteż niezliczonego zastępu przyjaciół i znajomych, postępowali namiestnik hr. Piniński i wiceprezydent Korytowski.

Konkurs rozpisuje krakowska Izba notaryalna na posadę notaryusza w Brzesku. Podania do 20 maja b. r.

Ślub. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Maryi Szczurowskiej z p. Aleksandrem Słoniewskim-Warteresiewiczem, adjunktem budownictwa rządowego.

Krajowa komisya rolnicza. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi stałej krajowej komisyi dla spraw rolniczych pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego, dr. Tadeusza Pilata. W posiedzeniu wzięli udział pp.: radzca dworu Wł. Struszkiewicz, St. Dąmbski, br. Stan. Stadnicki, członek Wydziału krajowego Mieczysław Onyszkiewicz, Stanisław Jędrzejowicz, Tadeusz Lange, Stanisław Brykczyński, Karol Czecz i dr. Szyszyłowicz.

Powzięto szereg uchwał co do wniosków, które przez komisyę w sprawie tępienia pomoru świń Sejmowi mają być przedłożone.

Wnioski te przedstawiają się w streszczeniu, jak następuje: Należy obmyśleć szybsze, niż dotychczas, postępowanie władz w sprawie przyjmowania i wypłaty wynagrodzeń za świnie wybite w wykonaniu rozporządzeń cesarskich z r. 1899 i 1900 o zapobieganiu zarazie świń i jej tępieniu; postanowienia powyższych rozporządzeń o wynagrodzenie za wybite świnie winne być stosowane także do transportów, wysyłanych do ościennych krajów, o ile w czasie transportu koleją zajdzie wypadek zarazy; należy domagać się od rządu hojniejszego udotowania lwowskiej Akademii weterynaryi, powiększenia liczby lekarzy weterynaryjnych w służbie rządowej, zorganizowania stałej inspekcyi nad urzędowaniem ich na prowincyi; zwrócić uwagę rządu na to, że w razie zamykania zapowietrzonych zagród, miejscowości i okręgów należy unikać zamykania zbyt obszernych terytoryów; obmyśleć środki odnowienia hodowli w miejscowościach, w których zaraza upadek jej wskutek wykonywania wspomnianych rozporządzeń; podjąć starania o wyjednanie zniżek taryfowych dla transportów świń; wziąć pod uwagę sprawę utworzenia w Krakowie targowicy świńskiej, połączonej z rzeźnią.

Oprócz tego załatwiono szereg petycyi o pożyczki na założenie i rozszerzenie mleczarń, tudzież na inne cele rolnicze.

Wypadki na torze wyścigowym w Warszawie. Dżokiej Ekres, studyujący amerykański sposób jazdy, spadł z konia i tak nieszczęśliwie stłukł nogę, że zachodzi potrzeba amputacyi aż do kolana, a jeden ze stajennych, Lipski, spadł z konia i zabił się na miejscu. System amerykański jazdy polega na tem, że jeździec siedzi nie na grzbiecie, lecz na karku konia, jest więc bardzo niebezpiecznym.

Z obozu socyalistów. Krakowski komitet niezawisłych narodowych socyalistów ogłasza odezwę, wzywającą „proletaryat polski“, aby nie dzień 1 maja, ale 3 maja uznał za swoje narodowe i klasowe święto i aby w tym dniu 3 maja zaniechał wszelkiej pracy zawodowej.

Przeciw Polakom. Zapowiadana od dłuższego czasu ustawa antypolska ma — według wiadomości nadchodzących z Berlina — zawierać nowy kredyt 100 milionów marek dla komisyi kolonizacyjnej. Z funduszu tego zakupione być mają zarówno grunta włościańskie, jak i majątki szlacheckie.

W sprawie wychodźctwa do Argentyny. *Czas* otrzymał list od pana F. Józefa Z. Białostockiego, komisarza rządu argentyńskiego dla wychodźców polskich, datowany 24 marca br. w Apostoles (Misiones). W liście tym ostrzega p. B., aby ci wychodźcy, którzy mają zamiar wyjechać do Misiones, starali się odłożyć swój wyjazd do przyszłego roku. W motywach podaje, że obecne stosunki nie mogą wyjść na korzyść wychodźców, albowiem rząd argentyński od 1 stycznia br. wstrzymał subsydya dla emigrantów, ograniczając się tylko na sprzedaży ziemi po 2 pesy (więcej niż 5 koron) za hektar. Tak więc ci tylko emigranci mogliby znaleźć pomyślne warunki, którzyby przywieźli do Argentyny i rozporządzali gotówką w kwocie 800 do 1000 koron. Przytem Argentyna przechodzi obecnie przesilenie ekonomiczne. Na koniec dodaje p. B., że on sam nie będzie się mógł zająć wychodźcami, gdyż zmuszony jest wyjechać na kilka miesięcy do Europy.

Słownik wymyślań. W prasie niemieckiej zjawił się świeżo „Niemiecki słownik wymyślań i przekleństw“. Autor, W. Schuch, zebrane wyrazy rozmieścił w porządku alfabetycznym, przyczem podzielił je na pięć działów zasadniczych, odpowiadających różnym kategoryom osób, na które się wymyśla. Ilość główniejszych wyrazów, któremi można wymyślać w języku Goethego, wynosi 2500. Schuch podzielił wymyślania także na męskie, czyli najczęściej i najbłędniej używane przez mężczyzn, żeńskie, wspólne obu płciom, dziecięce i biurowe, urzędnicze, dla urzędów, kół i stowarzyszeń. Jako osobny dodatek do słownika wyjdzie ma, jak zapewniają, zbiór „wyrazów parlamentarnych“. Obecnie Niemcy mogą już ze słownikiem w ręku wymyślać [illegible].

Chrześcijanie w Chinach. Msgr. Favier otrzymał niedawno audyencyę u cesarza i cesarzowej chińskiej. Czytamy o tem następujące szczegóły w lugduńskich *Missyach katolickich*. Cesarzowa ubolewała wobec msgr. Favier nad zaburzeniami lat ostatnich. „Wierzę, iż nauka, którą pan obwieszcza, jest piękna i że biskupi i misyonarze pragną dobra ludzi — mówiła. — Wszyscy mandaryni opowiadali mi, że pan zwłaszcza jesteś zwierciadłem [illegible] zalety. [illegible] pana [illegible] słyszałam [illegible] w europejskich, jak wśród Chińczyków, byli i dobrzy [illegible]. Proszę więc pana, abyś dobrze wybierał swych chrześcijan“.

Msgr. Favier odpowiedział, że stara się tego trzymać nadal, i zapewnił cesarzowę, że Chińczycy, pragnący przyjąć chrześcijaństwo, poddawani są nieraz dwuletniej próbie.

— To bardzo dobrze — oświadczyła monarchini, upewniając msgr. Favier, że może liczyć na jej opiekę. Cesarz nie odezwał się, przez cały czas [illegible], uśmiechał się tylko uprzejmie.

Nazajutrz msgr. Favier otrzymał wysokie odznaczenie [illegible] czerwony guzik.

Historya świata w sztuce kucharskiej. Wielebny ks. Münster von Derneburg, całą swoją mądrość życiową zawarł w książce kucharskiej, która cieszyła się wielkiem powodzeniem. Wylicza w niej wszystkich dyplomatów i mężów stanu, których nazwiska związane były z kuchnią. Widzimy z niej, że mężowie stanu jak Richelieu i Mazarini wynaleźli nowe potrawy. Któż nie lubi majonezu? Właściwa jego nazwa jest *mahonnaise*; wynalazł go marszałek Richelieu w r. 1756 od miasta Mahon na wyspie Minorce, zdobytej wówczas przez Francuzów. To zwycięstwo zostało upamiętnione nowym sosem. Za Ludwika XIV, mistrz dworu markiz de Nointel de Béchamel był wynalazcą sosu, o którym król powiedział, że „Paryż zjadłby własną teściowę w beszamelu“. Condé wynalazł grochówkę; minister Colbert przyprawę od niego nazwaną. Ks. Westmoreland wsławił się także sosem. I w naszych czasach wiele potraw nosi nazwy ludzi słynnych z tą różnicą, że wynaleźli je i ochrzcili nie oni, lecz restauratorzy i kucharze. Stanley nie wie zapewne, że potrawka cielęca nosi jego miano.

Zmarli. W Krakowie zmarła Wiktorya z hr. Łubieńskich Hipolitowa Popielowa w 71 r. życia. — We Lwowie zmarł Kazimierz Eminowicz, emer. rotmistrz, przeżywszy 69 lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 8 R. Bar. 760. Nieruchomy. Pogodnie.

U doktora.

— Panie doktorze, prosiłbym uprzejmie o zbadanie mnie... Żenię się...

— Wybaczy pan, ale ja nie jestem psychiatrą...

Dobry „zwyczaj“.

Ona. Mój drogi, nie miej żalu do mego męża, że cię poczęstował kijem.

On. Mam zwyczaj nie uważać na to, co się dzieje po za mojemi plecami.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Zimowa opowieść“ dramat w 5 akt. a 10 odsł. W. Szekspira. — W piątek po raz 15sty „San Toy“ chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W sobotę po południu o godz. 3ciej przedstawienie popularne po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy 3go Maja „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. 7mej po raz 2gi „Zimowa opowieść“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu po raz 23ci „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godzinie 7mej po raz 10ty „Na Łyczakowie“ obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — W poniedziałek po raz 3ci „Zimowa opowieść“. — We wtorek po raz 3ci „Urzędowa żona“ sztuka w 5 akt. Savage'a. — We środę po raz 5ty „Bajka“ sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego po powrocie z urlopu.

Hr. Józef Tyszkiewicz z Krakowa przybył wczoraj do Lwowa.

Literatura i sztuka.

*** Historya Nowego Sącza.** Tom III. Zabytki dziejowe miasta. Lwów 1902.

Przed rokiem zdawaliśmy na tem samem miejscu sprawę z dwóch pierwszych tomów tej znakomitej monografii jednego ze znaczniejszych niegdyś prowincyonalnych miast polskich, które miało swoją epokę świetności, gdy służyło na Podgórzu za emporium handlowe między Węgrami a miastami hanzeatyckiemi pruskiemi, osobliwie Toruniem. Historya tych stosunków handlowych, mało dotąd znana, znalazła świeżo pierwszego historyka w p. Bennonie Janowskim, który w marcowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* drukował doskonałą rozprawę: „Polska i Hanza do r. 1411“, z monografii jednak Nowego Sącza, choć wcześniej wydanej, nie korzystał, może omylony tytułem dwóch pierwszych tomów, których treść każe odnosić jedynie do epoki od wstąpienia na tron Wazów aż do rozbioru, jakkolwiek i o wcześniejszych i późniejszych czasach wzmianek nie brak.

Cała myśl czcigodnego autora, kapłana, streszcza się w słowach Zbawiciela, położonych na czele przedmowy do III tomu: „Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły“. Nietylko ułomków, ale bogatych materyałów do naszych dziejów kryje się mnóstwo po archiwach, ale nieszczęsne nasze stosunki polityczne są powodem, że skąpe tylko ich owoce oglądamy, a tymczasem pożary, niedozór i obojętność tych, co z urzędu skarbów przeszłości pilnować winni, wyrządzają ciągle szkody niepowetowane, których nagrodzić niczem nie można. Tak właśnie było z Nowym Sączem, którego starodawne archiwum miejskie przy ostatnim wielkim pożarze zniszczało. Na szczęście zdołał autor, który przed tą klęską dziejami Nowego Sącza się już zajmował, główniejsze dokumenta przepisać, albo wyciągi z nich porobić. Ale rzadko tylko podobnie się dzieje. Dlatego ma autor wszelkie prawo ostrzegać i wołać: „colligite fragmenta, ne pereant“.

Dwa pierwsze tomy monografii Nowego Sącza są poświęcone osobliwie przedstawieniu jego ekonomicznych i obyczajowych stosunków i mogą służyć za typowy obraz, jak wyglądało u nas w prowincyonalnych naszych miastach, zwłaszcza przed ostatecznym ich upadkiem. Pod tym względem ma opis Nowego Sącza, oparty o wszechstronną znajomość źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, znaczenie o wiele wyższe od lokalnego, i nie przestanie być aurifodiną do dziejów naszych urządzeń miejskich i obyczajów.

Tom trzeci ma treść odmienną i więcej ściśle miejscowego znaczenia.

Rozpoczyna go szczegółowy opis dawnego zamku królewskiego i starostwa grodowego. Dziś z wspaniałego niegdyś gmachu liche tylko pozostały szczątki i nie istnieją już wspaniałe komnaty, w których kiedyś przebywali królowie nasi i kształcili się synowie Kazimierza Jagiellończyka pod humanistą, Filipem Kalimachem, i ojcem naszych historyków, Długoszem. Rzecz szczególna, że gdy roku 1831 zapadła się w zamku piwnica, znaleziono w niej beczkę starego wina, pamiętającego polskie czasy, które jako rzadki specyał pito naparstkami.

Następuje z kolei opis ratusza i dawnego dworu biskupów krakowskich, którzy troskliwie dbali o swoją biskupią siedzibę, szczególnie Wielkopolanin, Filip Padniewski i kardynał Jerzy Radziwiłł.

Opisanie kościołów nowosądeckich zajmuje pozostałą większą część książki. Byli w Nowym Sączu Franciszkanie konwentualni, fundacyi króla Wacława z roku 1298. Podług innych źródeł miały podobno Klaryski Staro-sandeckie, przestraszone niedawnym napadem tatarskim z r. 1287, zamiar osiedlenia się w bezpieczniejszym Nowym Sączu, ale klasztor nowo zbudowany wydawał im się niedogodnym, więc go darowały OO. Franciszkanom. Ponieważ akt erekcyi zaginął, wątpliwości rozwiązać nie można. Z fundacyą tą łączy się pamięć dobrodziejstw, które miastu świadczyły mniszki staro-sądeckie. Przez wdzięczność posyłali rajcy Klaryskom co rok do Starego Sącza na wilię Bożego Narodzenia kolędę w postaci 5 kop pszennych bułeczek, sześciu zajęcy i sześciu bębenków czyli baryłek węgierskiego wina. Zwyczaj ten przetrwał aż po rozbiorze Polski i dopiero Józef II go zniósł. Zabudowania pofranciszkańskie sprzedał rząd austryacki żydom, a ci roku 1800 lutrom, którym dawna wielka kaplica Przemienienia Pańskiego służy po dziś dzień za zbór. Sam kościół wcześniej jeszcze został rozebrany. Byli także niegdyś w Nowym Sączu Norbertanie, fundowani roku 1409 przez Władysława Jagiełłę. Mieli oni na swem czele Opatów, z których pierwszym był słynny Jan z Pragi „Joannes Heremita de Praga, s. theologiae doctor, Canonicus Montis Sion“. Z kościołem norbertańskim wiążą się dziejowe wspomnienia. Tu razy kilka kardynał Zbigniew Oleśnicki w opactwie mieszkał i Mszę św. odprawiał, do tego kościoła podług podania na modlitwę zabiegał św. Kazimierz, gdy się w zamku sandeckim z braćmi w naukach ćwiczył. Jak w innych zakonach, tak i u Norbertanów we wieku XVIII pierwotna gorliwość osłabła, trudno przecież zrozumieć, jak mógł działający z ramienia jenerała zakonu, Bécourta, wizytator Waczlawic, wyłączyć roku 1752 Nowy Sącz z cyrkoryi czyli prowincyi polskiej i przyłączyć ją do cudzoziemskiej.

Po kasacie Norbertanów za Józefa II służył ich kościół przez pewien czas za magazyn mąki; aż go roku 1831 OO. Jezuici w posiadanie objęli i dotąd go dzierżą. Ztąd wyjeżdżali roku 1846 po rzezi tarnowskiej. O Karol Antoniewicz i O Ignacy Skrocki między lud rozbestwiony, aby go do upamiętania przywieść, aż rząd po wyjeździe arcyksięcia Ferdynanda dalszych misyi zabronił. Dzisiejszy kościół parafialny w Nowym Sączu był niegdyś kollegiatą. Jako taką erygował kardynał Oleśnicki roku 1440 kościół św. Małgorzaty, po odprawieniu w nim w jego obecności uroczystego słowiańskiego nabożeństwa przez kardynała Izydora, wracającego po soborze i unii florenckiej do swojej ojczyzny. Kollegiatę sandecką stanowiło: 4 prałatów, 4 kanoników i 8 wikarych. Rządom i wizytacyom archidyakona sandeckiego podlegało w XVII wieku 10 dekanatów z 176 parafialnemi kościołami.

Autor podaje dosłownie inwentarz aparatów i sprzętów kościoła kollegiackiego z roku 1726. Dowodzi on nadzwyczajnego niegdyś bogactwa naszych kościołów. Jeżeli tyle posiadała kollegiata w małem mieście prowincyonalnem, ileż dopiero kościoły katedralne! Nie żałowali ojcowie nasi grosza na ozdobę domów Bożych! Wszystko to rozdrapały wiecznie głodne fiskusy lub zmarniało z innych powodów.

W dawnej kollegiacie nowo-sandeckiej mieści się od roku 1785 cudowny obraz Przemienienia Pańskiego, niegdyś własność OO. Franciszkanów, którzy daremnie zatrzymać go dla siebie i wywieść usiłowali.

Miasto się temu oparło i biskup tarnowski stanął po jego stronie. W końcu byli jeszcze w Nowym Sączu także OO. Pijarzy, fundowani w roku 1653, którzy dotrwali w swem kolegium aż do roku 1786. W roku 1818 otworzył rząd w gmachu po-pijarskim gimnazyum, które w roku 1838 pod kierownictwo OO. Jezuitów oddał. W roku 1848 objęli je napowrót profesorowie świeccy. W roku 1855 przeniesiono je do gmachu pojezuickiego, a pijarskie zabudowania zamieniono na więzienie. Z Pijarów sądeckich kilku wymienia X. Szymon Bielski w znanem swem dziele między piszącymi, ale głośniejszego nazwiska nie ma między nimi żadnego. Kilka kościołów nowo-sądeckich, dziś nie istniejących, pomijamy, gdyż wspomnienie o nich ma jedynie lokalną wartość. Między dodatkami, które autor do dzieła swego dołączył, ważne są dekreta reformacyjne, wydane roku 1597 przez kardynała Radziwiłła dla kollegiaty sandeckiej; wykaz opatów sandeckich zakonu św. Norberta, z których ostatnim był Jan Paweł Lasseta Szczkowski, a nie Lassotyszczkowski, jak go nasi pisarze, trzymając się przepełnionego błędami dzieła witowskiego opata, Kraszewskiego, nazywają; w końcu wiadomość o uczonym Janie, albo Hieronimie z Pragi, który, złożywszy godność opacką w Sączu, wstąpił do Kamedułów pod Arezzo, i później w soborze bazylejskim brał udział.

Z rycin, które się do zabytków malarstwa i rzeźby odnoszą, najciekawszą jest pieczęć kardynała Oleśnickiego z roku 1438, a na niej jego postać, nadto portret wielkiego tego biskupa z roku 1445, wyjęty z rękopisu kapituły krakowskiej. Jest to jedyny istniejący autentyczny jego wizerunek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 kwietnia.

(Z.) Nareszcie ogłosiła grupa Rotszyldowska dawno oczekiwany przez giełdę prospekt konwersyi węgierskiej. Wiadomo, że skonwertowanych ma być pięć kategoryi starych węgierskich długów państwowych, oprocentowanych na $4^1/_2$%. Nowa 4-procentowa renta, przeznaczona na skonwertowanie starych obligów, obejmuje sumę 1,087,470.000 koron. Właściciele $4^1/_2$-procentowych obligów mogą zgłaszać je do zamiany na nowe 4-procentowe w terminie do 10 maja, a przy konwersyi policzona im zostanie ta nowa renta po kursie $96^1/_2$ za 100.

Równocześnie z ogłoszeniem prospektu na konwersyę węgierską nadeszła z Pesztu depesza, donosząca, że rokowania o zawiązanie węgierskiego kartelu żelaznego już ukończono pomyślnie, tak, że można uważać kartel ten jako już istniejący. Wobec tego reprezentanci austryackiego kartelu pp. Kestranek, Huze i Dialitti wyjeżdżają jutro do Pesztu, by przeprowadzić tam układy o połączenie obu karteli, austryackiego i węgierskiego, w jeden wielki związek, obejmujący całą monarchię. Nadmienić należy, że kartel ten normować będzie produkcyę nietylko surowego żelaza, ale także szyn, blach i wogóle wszelkiego rodzaju żelaza, będącego przedmiotem handlu. Spodziewać się więc należy w najbliższej przyszłości podwyższenia cen żelaza. Dla posiadaczy akcyi przedsiębiorstw żelaznych jest powstanie tego kartelu oczywiście wypadkiem pomyślnym, a jednak nie zdołał on dziś ożywić targu. Mdła tendencya wzięła górę na całej linii, a kursa obniżyły się. Bardzo niekorzystnie oddziaływały doniesienia o osłabieniu się tendencyi na giełdzie londyńskiej i spadku kursu konsoli angielskich. Także paryska giełda była dziś źle dysponowana, gdyż rezultat wyborów zaczynają sfery giełdowe tłómaczyć sobie nieco inaczej, aniżeli w pierwszej chwili przedstawiała go prasa, popierająca p. Waldeck-Rousseau. Grupa banków francuskich pod przewodnictwem „Credit Lyonnais“ zawarła z rządem serbskim układ wstępny o pożyczkę 30 milionów franków. Ma to być pożyczka 5-procentowa, banki obejmą ją po kursie 75 za 100 i otrzymają prowizyę wynoszącą 2% od całej sumy. Na zabezpieczenie tej pożyczki służyć mają nadwyżki dochodów z monopolów, tudzież koleje serbskie. Po zatwierdzeniu tego układu przez skupczynę otrzyma rząd serbski zaliczkę 10 milionów franków, zaś resztę pożyczki dopiero po 1 listopada b. r.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 668·75, węgierskie 684·00, Anglobanki 271·25, Uniony 547·50, Bankvereiny 453·25, Länderbanki 422·50, Ludwiki 421·40, Czerniowieckie 576·00, Elbethale 466·25, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·40, austryacka złota 120·40, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·28, 20-franków 19·07, 20-frankówka 23·45, ruble 2·53—.

§ **Bank rolniczy we Lwowie** nadsyła nam komunikat z odbytego wczoraj dorocznego zgromadzenia swych członków, na którem przedłożono sprawozdanie za rok ubiegły i bilans. Bilans ten wykazuje nadwyżkę 16.791 koron czyli 10% kapitału udziałowego, wszelako wskutek odpisów za lata poprzednie zredukowany został ten zysk do 9.803 K. 14 halerzy. Zgromadzenie udzieliło zarządowi absolutoryum i wybrało do Rady nadzorczej pp. Bolesława Augustynowicza, dr. Władysława Balka, Zbigniewa Horodyńskiego, Bolesława Śmiałowskiego i Ksawerego Porcerego.

§ **Z kolei.** Austryacko-węgiersko-bawarski związek kolejowy. Z ważnością od 1-go maja 1902 wchodzi w życie dodatek I do 4 zeszytu 2 części taryfy ważnej od 1 listopada 1901.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 1 maja. W Sejmie podczas debaty nad budżetem ministerstwa honwedów p. Rákosi atakował namiętnie ministra Fejervary'ego i mówił między innemi: Podczas gdy w Austryi znaczenie niemieckiego języka coraz bardziej się zmniejsza, to na Węgrzech propaguje się język niemiecki w rozmaity sposób. Zarząd wojskowy nabył za 27 milionów koron 15 okrętów, aby zdobyć w Chinach 1 kilometr kwadratowy ziemi i importować do Austryi warkocze. Mówca krytykuje zagraniczną politykę państwa i wyraża się, że Austro-Węgry grają w trójprzymierzu rolę „kibica“.

Minister honwedów br. Fejervary odpiera te zarzuty Rákosiego, oświadcza, że projekt ustawy karnej wojskowej jest na ukończeniu, a trójprzymierze uważa za błogosławieństwo dla Austryi.

Londyn 1 maja. W przeciwieństwie do wieści, jakie krążyły w Nowym Yorku, donosi Biuro Reutera, że w depeszach Kitchenera nic nie wskazuje na to, jakoby Delarey się poddał. Prawdopodobnie dopiero za dwa tygodnie będzie można mówić o stanowczych widokach pokoju. W dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że rokowania są na dobrej drodze.

Nyborg 1 maja (na wyspie Finen). W gazowni miejskiej nastąpiła eksplozya. Dyrektor gazowni i 5 robotników utraciło życie.

Paryż 1 maja. Liga ministeryalna dla agitacyi republikańskiej ogłasza odezwę, w której oświadcza, że wszyscy inni kandydaci powinni przy wyborach ściślejszych ustąpić na korzyść kandydatów republikańskich, którzy w pierwszym wyborze otrzymali największą liczbę głosów. Inne postąpienie byłoby zdradą. Wielu kandydatów już się zastosowało do tego żądania. W okręgu Milleranda kontrkandydat, socyalista, zrzekł się swych głosów na rzecz ministra. Wobec tego wybór Milleranda uważają za prawie pewny.

Paryż 1 maja. W Belfort radykalni zwolennicy wybranego wczoraj mera Schneidra urządzili demonstracyę przed redakcyą nacyonalistycznego dziennika *Ralliement*. Demonstranci bombardowali biuro redakcyi kamieniami i powybijali szyby. Jak donosi *Siècle*, przyszło do rozruchów w Pondicherry, w Indyach francuskich. Demonstranci atakowali domy przywódców stronnictw, które poniosły klęskę przy wyborach.

Cieplice 1 maja. W szybie Doblhof nastąpiła eksplozya gazów. Kilku robotników zginęło na miejscu. Dotychczas nie można było jeszcze sprawdzić liczby ofiar. Jeden z ciężko rannych górników zmarł w ciągu dnia. Do wnętrza szybu nie można się dostać, ponieważ sroży się tam pożar.

Haga 1 maja. W Izbie deputowanych wyraził prezydent radość z powodu polepszenia w stanie zdrowia królowej Wilhelminy. Izba uchwaliła wyrazić królowej życzenia rychłego, zupełnego powrotu do zdrowia i zapewnić ją ponownie o lojalności. Minister wojny w imieniu rządu przyłączył się do tej uchwały.

Wiedeń 1 maja. Członek Izby panów książę Maksymilian Egon Fürstenberg, prezydent Izby posłów hr. Maurycy Vetter v. der Lilie, poseł do Rady państwa hr. Ernest Sylva-Tarouca i właściciel hr. Ottokar Wickenburg otrzymali godność tajnych radzców.

Rzym 1 maja. Wczoraj w południe przyjął Papież w sali beatyfikacyjnej Watykanu pielgrzymkę polską. Pielgrzymi powitali Papieża pełnymi zapału okrzykami. Odśpiewano także pieśń „Serdeczna Matko“. X. arcybiskup Bilczewski odczytał adres w języku łacińskim. Odpowiedź Ojca św. odczytał biskup Scopinelli. Papież wyraża podziękowanie pielgrzymom i wzywa ich do wytrwania w wierności Kościołowi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 1 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza odebranie debitu pocztowego wychodzącemu w Genewie dziennikowi anarchistycznemu *Il Risveglio*.

Gniezno 1 maja. *Lech* donosi: Wczoraj wydalono z tutejszego gimnazyum 5 uczniów Polaków za rzekome należenie do „tajnego związku“.

Pretorya 1 maja. Delegaci Boerów objeżdżają obecnie różne okolice i konferują ze stojącymi w polu Boerami nad sprawą pokoju. Po odbyciu szeregu takich zgromadzeń odbędzie się dnia 25 maja ostateczne zebranie, które będzie decydujące.

Kapstad 1 maja. „Biuro Reutera“ donosi: Księżna Katarzyna Radziwiłłowa skazana została na 2 lata więzienia bez robót przymusowych, za fałszerstwo weksli z podpisem Cecyla Rhodesa.

Rada państwa.

Wiedeń 1 maja. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków przystąpiono do dyskusyi nad podziałem budżetu ministerstwa handlu: „Popieranie przemysłu“. Poseł czeski Karbus uskarżał się na systematyczne zaniedbywanie stanu kupieckiego przez ministerstwo handlu i oświadczył się za ustanowieniem maksymalnego czasu pracy dla pomocników handlowych.

P. Heilinger domagał się większego poparcia dla przemysłu i małego rękodzielnictwa, zaprowadzenia ubezpieczenia rękodzielników na starość i w razie niezdolności do pracy. Zabiera głos p. Wilhelm.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 1 maja. Hr. M. Gorayska z Brodów. Hr. M. Miączyński z Jaśniszcz. Hr. H. Stecki z Rosyi. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. L. Markowski z Dalnicza. B. Kafka, dr. S. Gerde, A. Langer i F. Lehbinger z Wiednia. Dr. B. Swolkien z Niska. M. Kwieciński z Lipinki. B. Hanas z Żywca. F. Scazighino z Przeworska. A. Romer z Wierzbicy. E. Kohllo z Hamburga. G. Gottwalt z Magdeburga.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 1 maja. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. O. Orłowski z Sołowiec. L. Jankowski z Genewy. L. Puchalski z Dworca. S. Krupka ze Stanisławowa. S. Jakubowski z Zabawy. S. Marmorosz z Kołomyi. Rotm. Kern z Brzeżan. M. Służewski z Rosyi. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. S. Turkuł z Warszawy. J. Czajkowski z Żyrawy.

Wszystkim, którzy przyczynili się do oddania ostatniej przysługi, biorąc udział w pogrzebie nieodżałowanej śp. *Genowefy Sieberowej*, oraz za tyle okazanych nam objawów współczucia, składamy, na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“.
Lwów 30 kwietnia 1902. *Rodzina Sawczyńskich.*

Wiedeń 1 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 17·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 38·00.

Wiedeń 1 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 9·04—9·05, na jesień 8·04—8·05; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·33—7·35, na jesień 6·93—6·95; kukurudza na maj-czerwiec 5·19—5·20, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·32—5·33, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 7·02—7·04, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·17—6·20. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 1 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·85—8·86, na październik 7·87—7·88; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·71—6·72; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·83—5·84; kukurudza na maj 4·91—4·92, na lipiec 5·02—5·03, na sierpień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 1 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267 —
" " " " 1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500 —
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	289.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.·0
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	106 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·05, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425 —.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 9·00, 5·85, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·3·
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·3·*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

I instynktownie odwróciła się, ażeby zobaczyć przebytą przestrzeń.

Za nimi w niewielkiej odległości wznosił się tuman pyłu.

— Jacyś jeźdzcy zbliżają się — zauważyła.

— Jak oni błyszczą na słońcu; jak to ładnie! — zawołał Pawełek.

Z kolei odwrócił się i Gomer.

— To żandarmi! — objaśnił.

— Żandarmi! — powtórzył Pawełek, który, wychowany w Ameryce, nigdy o nich nie słyszał. — Co to takiego?

— To są żołnierze, pilnujący porządku na drogach, zabezpieczający własność mieszkańców i aresztujący przestępców.

Słychać już było tętent koni i za chwilę spostrzeżono mundury żandarmskie.

Gomer stanął z dziećmi na brzegu drogi, ażeby przepuścić żandarmów.

Lecz ci, zamiast jechać dalej, zatrzymali się przed nim, poczem brygadyer, zwróciwszy się do swych żołnierzy, rzekł:

— Dwoje dzieci, chłopiec i dziewczyna, do tego pies czarny, to muszą być oni.

Następnie zapytał margrabiego de Verrières:

— Czy pan jesteś John Gomer, inżynier z Nowego Jorku.

— Tatusiu — zawołał Pawełek — skąd on zna tatusia?

Gomer lekko namarszczył brwi.

Nierozważne słowa syna były odpowiedzią na zapytanie żandarma.

— Tak, ja jestem nim — odrzekł inżynier. — Co pan sobie życzy?

— Aresztuję pana.

Gomer zbladł, jak płótno.

Jakieś niejasne przeczucie, dręczące go od wizyty u księcia de Grand-Croix, potwierdziło się w sposób straszny.

Niemniej jednak wyprostował się i tonem człowieka uczciwego, niezdolnego do jakiegokolwiek czynu niegodziwego, zawołał oburzony:

— Aresztować mnie! To być nie może. Zaszła jakaś omyłka.

— Z mojej strony nie ma omyłki. Wszak pan nazywasz się John Gomer?

— Tak. Ale przybyłem z dziećmi z Nowego Jorku przedwczoraj i nic złego nie uczyniłem ani tam, gdzie szanowali mnie wszyscy, co mnie znali, ani tutaj.

— Wszystko to bardzo pięknie, lecz musisz pan iść ze mną.

— Dlaczego, z jakiej racyi?

— Sędzia, który dał mi rozkaz aresztowania pana, powie mu zapewne. Ja wiem tylko jedno: kazano mi przyprowadzić pana do Paryża i spełniam ten rozkaz.

Paulinka z błyszczącemi oczyma słuchała tej rozmowy, nie rozumiejąc, co się stało.

Ostatnie słowa żandarma wyjaśniły jej zagadkę.

— Ależ ojciec nasz jest najlepszym człowiekiem na świecie! — zawołała.

— Niech dowiedzie tego — odrzekł stróż bezpieczeństwa publicznego.

— Więc proszę pana, we Francyi można czynić taką zniewagę człowiekowi uczciwemu? Myślałam, że i tu ludzie są wolni, jak w Ameryce...

— Owszem, i tu każdy jest wolny z warunkiem, ażeby postępował uczciwie.

— Ojciec mój postępował uczciwiej, niż ktokolwiekbądź inny.

— Jeżeli tak jest rzeczywiście, to prędko będzie uwolnionym.

— Jakto, więc pan rozdzieli nas?

Głos dziewczynki drgał taką rozpaczą, że w oku żandarma zakręciła się łza.

— Rozdzielić i zostawić nas samych na świecie, gdy posiadamy tylko jego? Czyż pan możesz być tak okrutnym? Więc pan chyba nie masz dzieci, skoro odważasz się na coś podobnego...

Żandarm czuł się coraz więcej wzruszonym, a i towarzysze jego również nie byli nieczułymi.

— Nie wygląda na zbrodniarza — rzekł jeden z nich.

— Owszem, ma minę uczciwą — dorzucił drugi.

— Cicho! — krzyknął brygadyer głosem tak donośnym, iż było widocznem, że pragnął tym sposobem ukryć przejmujące go wzruszenie.

Łagodniej zaś dodał:

— Mam rozkaz i muszę go spełnić. Nie mogę inaczej postąpić. Chodź pan ze mną. Sędzia jest człowiekiem uczciwym, prędko uwolni pana.

Pawełek rozpłakał się.

— Tatusiu kochany — wołał — nie opuszczaj nas. Co z nami stanię się bez ciebie?

Paulinka usiłowała uspokoić brata.

— Nie płacz, Pawełku, tatuś powróci. Nie lękaj się. Wiesz przecież jaki tatuś dobry, nigdy nic złego nikomu nie uczynił.

Gomer rozumiejąc, że żandarmi ci byli tylko biernem narzędziem i niezdolni wyjaśnić powodu, uważał, iż lepiej, nawet w interesie dzieci, skończyć prędzej tę scenę.

Pawełek był tak czułym, że dawniej dostawał nawet niekiedy konwulsyj.

Wziął go więc na ręce, ucałował i rzekł:

— Dziecko moje kochane, nie lękaj się; to widocznie omyłka. Prędko spostrzegą to i uwolnią mnie. Bądź grzecznym i posłusznym swej siostrzyczce.

— Nie odchodź, tatusiu, nie odchodź — błagał biedny dzieciak łkając.

— Muszę, lecz uspokój się. Ja i tak jestem nieszczęśliwy, a twój płacz doprowadza mnie do rozpaczy. Paulinko droga, w tobie mam całą nadzieję, czuwaj nad nim, nie rozstawaj się z nim nigdy.

— Kiedy ja cię zobaczę tatusiu — zapytała dziewczynka, tłumiąc własną rozpacz, byle nie pogorszyć stanu Pawełka.

— Nie wiem, ukochana — odrzekł nieszczęśliwy ojciec. — Polecam was opiece Boga. On, który czuwa nawet nad ptaszętami wypadłemi z gniazda, ulituje się nad wami.

Żandarmi, prawie wszyscy ojcowie rodzin, nie mogli powstrzymać łez.

Gomer widząc ich wzruszenie, skorzystał z niego, położył dłonie na ramionach dziewczynki i rzekł:

— Wpadłem w jakąś zasadzkę pana de Grand-Croix. Strzeż się jego i strzeż Pawełka.

— Więc co mam czynić? — zapytała rozumiejąc ważność chwili i położenia.

— Wracaj bezzwłocznie do Paryża. Pod żadnym pozorem nie rozstawaj się z bratem. Nie zwierzaj się przed nikim, nawet przed nim z tego, co opowiadałem ci o nas. A co do matki twej, nie szukaj jej, dopóki nie będziesz pełnoletnią. Powrócę niedługo, ale gdyby wytoczono mi proces i stawiono przed sądem, nie idź tam i nie staraj się zobaczyć ze mną.

— Boże wielki! — westchnęła Paulinka blada jak śmierć — żyć zdala od tatusia i nie mieć żadnych wiadomości.

— Nie może być inaczej. Życie wasze zależy od waszej przezorności, od twojej zwłaszcza.

— Gdzież tatuś znajdzie nas, gdy będzie już wolnym?

— Odszukam was za pośrednictwem listów do zażądania. Tak umówiliśmy się.

— Ach prawda!.. Straciłam głowę! Lecz przypomnę sobie wszystko i spełnię ściśle.

— Dziękuję ukochana, skarbie mój drogi! A teraz, bywaj zdrowa, kochaj Pawełka, bądź dla niego matką, bo posiada on tylko ciebie.

Poczem zwrócił się do żandarmów i rzekł:

— Możemy iść.

Brygadyer spojrzał na swych podwładnych i rzekł:

— Powinnibyśmy nałożyć panu łańcuszki na ręce, bo taki jest przepis; ale jeżeli dasz pan nam słowo, że nie będziesz usiłował uciec, to oszczędzimy ci tej przykrej formalności.

— Dziękuję — odrzekł margrabia — Bóg nagrodzi was za tę litość nad nieszczęśliwym.

— Chodźmy — zawołał żandarm.

Ale zaledwie postąpili kilka kroków, gdy Pawełek, spostrzegłszy odchodzącego ojca, wyrwał się z rąk Paulinki, wpadł pomiędzy konie, nie zważając na to, że mogą go stratować i uczepiwszy się ojca wołał rozpaczliwie:

— Ja nie pozostanę bez tatusia, my wolimy umrzeć i ja i Linka.

Zdawało się, że rzeczywiście w chłopcu niewiele pozostało życia.

Oparta na ramieniu ojca główka jego chwiała się na wszystkie strony, blada twarz przybierała pozór cery trupiej.

— Boże mój! — szepnął nieszczęśliwy ojciec — dodaj mi siły znieść tę straszną próbę.

Wyszedł z otoczenia żandarmów i złożył na trawie przy drodze bezwładne ciało chłopca.

Następnie wziął córkę na ręce, serdecznie przycisnął do piersi i wskazując jej Pawełka, rzekł:

— Bogu i tobie powierzam go!

I nie odwróciwszy się więcej ani razu, oddalił się w otoczeniu żandarmów.

Nagle twarz Paulinki ściągnęła się konwulsyjnie.

Dziewczyna przez wzgląd na brata, dotychczas panowała nad sobą, lecz gdy zobaczyła ojca, oddalającego się ostatecznie, nie mogła stłumić swej boleści.

Z rozpaczą wyciągnęła ręce ku więźniowi i tylko szepnęła:

— Ach, tatusiu!...

I nie rzekłszy ani słowa więcej, całą postacią padła na drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. 125.423/901

I.

Obwieszczenie.

Gmina król. stoł. m. Lwowa wydzierżawia imieniem fundacyi śp. Romana Ducheńskiego przedsiębiorstwo łaźni parowej im. Ducheńskiego wykonywane w realności Nr. k. 380$^1/_4$ przy placu Chorążczyzny we Lwowie na okres pięcioletni począwszy od 15 lipca 1902 w drodze publicznej licytacyi, która się odbędzie **w poniedziałek 26 maja 1902** o godzinie 11tej przed południem w biurze I Departamentu Magistratu miasta Lwowa (Ratusz, II piętro).

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 9.000 koron, a to jako jednoroczny czynsz dzierżawny.

Oferenci winni złożyć w dniu licytacyi pisemne oferty zapieczętowane, zaopatrzone w wadyum licytacyjne w wysokość półrocznego ofiarowanego czynszu dzierżawnego do rąk komisyi licytacyjnej.

Bliższych informacyi co do warunków dzierżawy udziela I. Departament Magistratu m. Lwowa (ratusz, II piętro) codziennie od godziny 9—1 w południe z wyjątkiem świąt i niedziel.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów, 22 kwietnia 1902.